

W DRODZE

D W U T Y G O D N I K P O L I T Y C Z N Y I L I T E R A C K I

Nr. 9 (51)

Jerozolima, 1 czerwca 1945 r.

Rok III

JERZY LARREN-LENCZOWSKI

KU CZEMU IDZIE ANGLIA?

Przed wojną często słyszało się zdanie, że Anglia jest państwem, które osiągnęło doskonałość swojego rozwoju. Na poparcie tego zdania przeciwstawiano dynamizm nowożytnych państw totalnych brak ruchów rewolucyjnych w Anglii. Powoływano się w przykładach, że lokaj angielskiego lorda bynajmniej nie pragnie innej kariery dla swego syna i będzie szczęśliwy, jeżeli zapewni mu to samo stanowisko, jakie sam posiada, umacniając w ten sposób tradycję rodową na swoim szczeblu społecznym. Przedstawiano nieraz Anglię jako kraj paradoksów, gdzie arystokrata lub książę mogą być socjalistami, socjaliści zaś nie przyjdzie do głowy zastąpić monarchii przez republikę. Czasami, gdy ktoś mówił o angielskiej demokracji, odpowiadano mu, iż nie ma w Europie kraju bardziej kastowego. I choć prawie w każdej dziedzinie życia angielskiego dawało się udowodnić, że Anglia jest krajem postępowym, równie dobrze można było wykazać, że właśnie Anglia w swych formach społecznych nie jest państwem postępu społecznego i że swój wysoki standard życiowy zawdzięcza przede wszystkim rozległemu handlowi zamorskiemu, opartemu na zdobyczach kolonialnych.

Trudności demobilizacji

Jeżeli nawet zgodzimy się, że Anglia przed r. 1939 pozostawała w tyle za niektórymi demokracjami lub nawet systemami totalitarnymi w realizacji ubezpieczeń społecznych, to studium przemian, jakie zaszły w tym kraju podczas blisko sześciu lat drugiej wojny światowej, doprowadzi do innego wniosku. Kryzys polityczno-społeczny, który dotknął Anglię podczas obecnej wojny, jest znacznie większy, niż w latach 1914—1918. Polega on, z jednej strony, na nieznanym dotąd w historii Anglii zagrożeniu jej politycznej egzystencji jako mocarstwa, z drugiej zaś na konieczności opanowywania w ramach ustroju demokratycznego różnych problemów społecznych, które w państwach totalitarnych rozwiązano drogą wielkiego obniżenia standardu życiowego i drastycznego ograniczenia praw jednostki.

Wojna obecna pociągnęła za sobą niespotykaną w przeszłości całkowitą mobilizację siły ludzkiej i materialnej krajów walujących. O ile w kraju totalitarnym demobilizacja powojenna kilkunastu milionów ludzi byłaby po prostu posunięciem administracyjnym odwrotnym do mobilizacji i samo państwo zajęłoby się przydziałem pracy dla zdemobilizowanego żołnierza, o tyle w kraju liberalnym stanowi to bardzo skomplikowane zagadnienie. Zawili charakter problemu polega na tym, że mimo zmobilizowania pięciu czy dziesięciu milionów mężczyzn do służby wojskowej, utrzymuje się jednak produkcję przemysłową na wysokim poziomie, dyktowanym przez konieczność wojenne, często nawet na poziomie ilościowo wyższym niż wytwórczość przedwojenna. Innymi słowy kraj walujący, w chwili wielkiego niebezpieczeństwa dla swej politycznej egzystencji, musi i może obejść się bez milionów pracowników, zastępując ich mobilizacją gospodarczą sił dotychczas nieproduktywnych. Oczywiście wiadomo, że w owym okresie przemysł przestawia się na produkcję wojenną, że przestaje produkować artykuły nieistotne dla zasadniczych potrzeb ludności lub wysiłku wojennego, że stopa życiowa obniża się nieraz do minimum egzystencji, sam jednakże fakt, że naród zdolny jest prowadzić wojnę przez kilka lat, świadcząc, iż nieobecność milionów pracowników zmobilizowanych do wojska nie jest jeszcze synonimem — przynajmniej do pewnego czasu — społecznego i ekonomicznego załamania się danego kraju. Można więc powiedzieć, że kraj ów, aczkolwiek ze stratami dla siebie i przy dotkliwym ograniczeniu konsumpcji, zdołał obejść się bez znacznego odsetka swej siły ludzkiej, tzn. — potrafił przystosować się do jej braku przynajmniej na pewien czas.

Właśnie owe przystosowanie do warunków wojennych staje się jedną z przyczyn kryzysu, gdy nadchodzi demobilizacja. Ponieważ Anglia nigdy dotąd w ciągu swych dziejów nie przeprowadziła tak pełnej mobilizacji ludzi i materiału jak obecnie, przeto oczekuje ją poważny kryzys wewnętrzny.

1848 — 1944

Jeden z publicystów angielskich (A. L. Rowse) przeprowadza ciekawe porównanie między rokiem 1848 a 1944. Między obiema

datami leży prawie sto lat historii, jednak Anglia, tak dziś jak i wtedy, stoi wobec konieczności rozwiązania żywotnych problemów, które zadecydują o jej dalszym losie. Lata pięćdziesiąte ubiegłego stulecia były latami prób rewolucyjnych na całym kontynencie. Gdyby się one powiodły, Europa mogłaby zyskać nowe liberalno-demokratyczne oblicze. Zakończyło się to jednak zwycięstwem reakcji i nastaniem bismarckowskiego wieku krwi i żelaza. Żywiły liberalne doznały porażki wszędzie, z wyjątkiem Anglii. Jedynie w Anglii zrealizowano wówczas pewne liberalne reformy społeczne — i to pod egidą konserwatywnego premiera Sir Roberta Peela.

Podobnie jak obecnie, odczuwano wówczas potrzebę reform. Były to bowiem czasy, gdy po raz pierwszy wystąpiły wyraźnie społeczne konsekwencje industrializacji. Wtedy to właśnie Anglia zdobyła się na zniesienie Praw Zbożowych, na wprowadzenie ustawy kopalnianej (1842), oraz ustawy o dziesięciogodzinnym dniu pracy (1847), pozbawiając tym samym oparcia ruch rewolucyjny tzw. Chartist Movement. Lata pięćdziesiąte minionego stulecia przyniosły Anglii plon w postaci postępu społecznego, okazując się płodne i pożyteczne nie tylko dla jednej klasy, ale w ostatecznym rezultacie dla całego narodu. Zniesienie Praw Zbożowych otworzyło erę wolnego handlu, co szło zresztą w parze z istotnym interesem Imperium Brytyjskiego.

Dziś, w latach pięćdziesiątych dwudziestego stulecia, Anglia znów stoi przed wyborem, czy pójść drogą niespokojnego kontynentu, i wśród gwałtownych wstrząsów społecznych realizować postęp, czy też we właściwym czasie i stopniowo wprowadzać w życie te reformy, jakie nakazuje jej interes wielkich mas społecznych, a tym samym jej interes państwowy.

Na kontynencie nieraz polała się o to krew, podczas gdy Anglia właściwie już wybrała swoją drogę. Toteż idzie nam raczej o zbadanie, czy stosowana przez Anglię ewolucja społeczna istotnie urzeczywistnia zamierzone reformy i w wystarczającym stopniu przyspiesza przemiany społeczne. Idzie o odpowiedź na pytanie, czy przy porównaniu dwóch epok — sprzed lat stu i z chwili obecnej — Anglia stanie na wysokości zadania i potrafi pójść równie z duchem postępu jak wówczas; czy Churchillianie będą równie mądrzy i odważni, jak Wiktorianie.

Istnieje analogie między dwoma tymi okresami, sytuacja jednak nie jest identyczna. Z jednej strony mamy dziś konieczność szybkich decyzji, z drugiej zaś partie polityczne wieku XX posiadają wyraźne programy, doświadczenie i dokładną znajomość życia w gęsto zaludnionym i uprzemysłowionym kraju. Od początku wojny tworzą one w Anglii rząd koalicyjny, pozostający pod kierownictwem konserwatywnego premiera, którego indywidualność wyciska wyraźne piętno na poczynaniach gabinetu. Można by powiedzieć, że członkowie Labour Party zostali jakby dokończani wraz z paroma liberalami do rządu w istocie rzeczy konserwatywnego i opierającego swe wpływy na ostatnim zwycięstwie wyborczym. Mamy zatem dziś do czynienia z rządem jednoci narodowej, jednak o obliczu raczej konserwatywnym. Koalicja rządowa powstaje zwykle w chwilach ogólnonarodowego niebezpieczeństwa i bezpośrednim jej zadaniem jest zmobilizowanie wszystkich sił narodu do prowadzenia walki. Sprawy nie związane z wojną odsuwa się na bok, jako mniej ważne w danej chwili lub też jako grożące rozbiściem koalicji. Taka jest tradycyjna zasada i cel rządów jednoci narodowej. Koalicja, która przeżyłaby okres walki o bezpieczeństwo państwa, byłaby już nieco podobna do totalitarnej „bezpartyjności“, lub monopartyjności, gdyż

byliby rządzący, ale nie byłoby krytykujących.

Nie było danych, by koalicja miała w Anglii przetrwać wojnę, dziś zaś wiemy już, że następuje powrót do systemu partyjnego. Tym niemniej jest faktem, że niedawno koalicja rządowa zajmowała się nie tylko prowadzeniem wojny, ale i szeregiem reform społecznych. Można wprawdzie zauważyć, że dotyczą one tych dziedzin życia, które trudno oddzielić od spraw wojennych: bezrobocia grożącego z chwilą demobilizacji, odbudowy miast i wsi, masowej produkcji domów mieszkalnych itp., obok nich jednak są realizowane i inne, niezwiązane bezpośrednio z wojną, jak np. system ubezpieczeń społecznych i reforma oświaty.

Biała Księga

Bezsprzecznie na pierwsze miejsce wśród projektów rządowych wysuwa się reforma ubezpieczeń społecznych, co jest tym bardziej godne podkreślenia, że nie należy ona do kategorii aktów prawnych, związanych bezpośrednio z zakończeniem wojny. Historia tej reformy jest prosta i krótka: w r. 1941 (jak czytamy we wstępnej części projektu rządowego) a więc już podczas wojny, rząd powierzył Sir Williamowi Beveridge opracowanie planu powszechnych ubezpieczeń społecznych. Beveridge przystąpił do pracy i w r. 1942 przedstawił obszerny projekt, który wzbudził ogromne zainteresowanie społeczeństwa brytyjskiego. W październiku 1944 r. rząd ogłosił Białą Księgę, gdzie wysunął plan Beveridge'a przy wprowadzeniu pewnych modyfikacji, jako oficjalny projekt rządowy.

Owe ogłoszenie projektu rządowego zostało nazwane „programem pomyślności i szczęścia“ (prosperity and happiness program), lord zaś Woolton, konserwatywny minister rekonstrukcji, nazwał projekt „wypowiedzeniem wojny biedzie“. Projekt rządu przewiduje ubezpieczenia powszechne, tzn. obejmujące wszystkich obywateli (mężczyzn, kobiety i dzieci), finansowanie ubezpieczeń opiera na przymusowych składkach od wszystkich, którzy są zdolni płacić, wreszcie rozciąga zakres ubezpieczeń na całe życie człowieka: od urodzenia (zasilek macierzyński) aż do śmierci (zasilek z powodu zgonu członka rodziny). Ubezpieczenia dotyczą: choroby, niezdolności do pracy, bezrobocia, emerytury, wdowieństwa, sieroctwa, wypadków w pracy, macierzyństwa i śmierci. Stawki ubezpieczeniowe są następujące:

Macierzyństwo: jednorazowo L. 4 i tygodniowo L. 1 i 16 s.

Bezrobocie i choroba: L. 2 tygodniowo dla małżeństwa, L. 1 i 4 s. dla osoby pojedynczej.

Zasilek rodzinny: 5 s. na każde dziecko po pierwszym dziecku oraz świadczenia w naturze (bezpłatne posiłki w szkole, bezpłatne mleko).

Pensja wdowia: L. 1 i 16 s. tygodniowo.

Pensja sieroca: 12 s. tygodniowo.

Zasilek z powodu śmierci: jednorazowo L. 20. —

Dla pokrycia tych świadczeń pracownik będzie płacił około 4 s. tygodniowo, jego zaś pracodawca nieco mniej. Składki pokrywają około 46% potrzebnej sumy, pozostałość zaś będzie pokryta z podatków. Wykonanie planu ubezpieczeń kosztować ma rocznie L. 650 milionów. Projekt rządowy, którego wykonanie ma być powierzzone nowemu ministerstwu ubezpieczeń społecznych, oparł się na planie Beveridge'a z następującymi zmianami:

a) zarzucano projekt tzw. minimum narodowej egzystencji, który w praktyce wyrażał się tym, że ubezpieczenia od bezrobocia i od choroby byłyby wypłacane bez ograniczeń czasowych. Rząd, obawiając się zachęty do

W numerze:

X. Kamil Kantak: Cerkiew w służbie polityki. — Maria Petry: Szalona podróż. — Stanisław Lukas: Lewant i Middle East. — Anatol Krakowiecki: Telefon Nr. 49. — Maria Kuncewiczowa: Zmowa nieobecnych. — Aleksander Janta-Polczyński: Zrobiłem ankietę. — Z prasy wojskowej: Bitwa o Bolonię. — Fakty i komentarze: Triest. — Gest prez. Truman. — Mer Lionu. — Wolni Koreańczycy. — Wl. Chrapusta: Świat z radiostacji. — Prasa hebrajska o „W Drodze“. — zb.: Przegląd polityczny: Walka o pokój. — Z prasy obcej: Appeasement w Jaldie. — Anglia i Francja. — „Eksport lub śmierć“. — Sprawa Austrii. — Togliatti mówi.

nieróbstwa, ograniczył okres udzielania zasiłków w wypadku bezrobocia do trzydziestu tygodni, a w wypadku choroby do trzech lat;

b) sztywne składki, projektowane przez Beveridge'a, zostały zmienione w ten sposób, ażeby wyższe stawki pokrywały te przypadki, w których istnieje niemożność zapłacenia składek;

c) w projekcie Białej Księgi podwyższono zasiłki dla ludzi starszych, podczas gdy zasiłki dla dzieci zmniejszono, z tym jednak, iż rząd obiecał pokryć różnicę większymi świadczeniami w naturze (dożywianie w szkołach itp.);

d) zmniejszono emerytury dla osób pozostających w związku małżeńskim, powiększono zaś dla samotnych.

Tak więc projekt rządowy obiecuje przyjąć z pomocą każdemu obywatelowi brytyjskiemu w trudnościach życiowych, jakie mogą go spotkać na całej drodze od kołyski aż do grobu. Ponieważ przewidują, że plan ubezpieczeń społecznych nie będzie samowystarczający finansowo, przeto klasy zamożniejsze będą ponosić część ciężaru wydatków w formie silnej progresji podatku dochodowego.

„Cudowny plan“ i eksport

Zarówno pierwotny projekt Beveridge'a, jak i propozycje Białej Księgi, znalazły szerokie poparcie w społeczeństwie brytyjskim. „The Times“ określił projekt rządowy jako „an epoch making document“, a „Daily Express“ nazwał go cudownym planem. Projekt rządowy uderza oczywiście w interesy towarzystw ubezpieczeniowych, których działalność może ulec ograniczeniu. Zrozumieliśmy zatem, że główna opozycja przeciw Białej Księdze pochodzi i będzie pochodzić od strony wielkiego kapitału, czerpiącego zyski z ubezpieczeń dotychczasowych i niechętnego zwiększonymi stawkom podatkowym od wysokich dochodów.

Wiele również zastrzeżeń słychać w kołach eksporterów, którzy obawiają się, że ponieważ zrealizowanie planu ubezpieczeniowego ma się oprzeć na zwiększonych stawkach podatkowych, może się to odbić na kosztach produkcji towarów eksportowanych przez Anglię. Podczas wojny Anglia zmniejszyła swój eksport o mniej więcej 50%, w okresie zaś powojennym dla odzyskania standardu życiowego ludności sprządz roku 1939 i przywrócenia pełni wartości funta, będzie musiała odzyskać utracone pozycje eksportowe. Obciążenie przemysłu, związanego z eksportem przez świeże podatki, mogłoby oczywiście wpłynąć hamująco na powrót Anglii na rynki światowe.

Tygodnik „Spectator“ w artykule zatytułowanym „Czy możemy sobie na to pozwolić?“ stara się rozwiać te obawy. Autor, W.M. Dacey, stwierdza, że wprawdzie obciążenie skarbku państwa w związku z nowym planem ubezpieczeniowym znacznie wzrośnie w zestawieniu z r. 1938-9, jednakże skoro ceny powojenne stanowią ca. 140% cen przedwojennych, wzrost nie tym samym sumą wpływów podatkowych, oraz ze zmniejszeniem wydatków skarbku państwa na cele społeczne do wysokości tylko 36% w porównaniu z budżetem przedwojennym. „Spectator“ jest zdania, że środki na pokrycie owej nadwyżki wydatków znajdą się bez szkody dla eksportu w przeciętnej podwyżce wszystkich podatków o 4%, co zresztą może się wyrazić przede wszystkim w silniejszym opodatkowaniu wyższych dochodów. Z drugiej strony „Spectator“ liczy się z dwoma faktami: prawdopodobnym wzmocnieniem produkcji wskutek lepszych metod technicznych, oraz ze zmniejszeniem wydatków na zbrojenia, jako rezultatem właściwego zorganizowania pokoju światowego.

Tu wreszcie dochodzimy do związku, jaki niewątpliwie i nieuchronnie istnieje między pokojem światowym, rozbrojeniem, zapewnieniem poszanowania zasad demokratycznych w życiu międzynarodowym i możliwościami postępu społecznego w wewnętrznym życiu państwowym. Z organizacją pokoju, z idącym w skład za nią rozwojem handlu międzynarodowego, łączy się też ściśle sprawa zwalczania bezrobocia i uzyskania pełnego zatrudnienia obywateli. Temu też zagadnieniu jest poświęcona druga książka Beveridge'a pt. „Full employment in a free society“ i ono też stanowi następny problem wewnętrzny, do którego rząd brytyjski przywiązuje wielką wagę. Rozpatrzenie jednak tej kwestii wymagać będzie osobnego artykułu.

„W DRODZE“

przyniesie w następnym numerze m. in. następujące utwory i artykuły:

WL. BĄCZKOWSKI	—	Ziemie wschodnie w historii Rzeczypospolitej
J. BIELATOWICZ	—	Wiersze włoskie
ZDZ. BRONCEL	—	Zasada siły, czy siła zasad?
S. DOBSON	—	Stronnictwa polityczne Wielkiej Brytanii
SIR E. GRIGG	—	Naród tworzy swoich przywódców
K. ESTREICHER	—	Pan Szymański
J. LARREN-LENCZOWSKI	—	„Program szczęścia i pomyślności“
KS. PRUSZYŃSKI	—	Wspomnienia normandzkie

X. KAMIL KANTAK

CERKIEW W SŁUŻBIE POLITYKI

W r. 1097 Ruś przyjęła chrześcijaństwo, o ćwierć wieku później niż Polska. Przyjęła je z Bizancjum. Kronikarz ruski opowiada, że Włodzimierz wahał się, jaką religię ma uznać i wprowadzić w swoim państwie zamiast pogaństwa. Ostatecznie górę wziął Carogród, prawdopodobnie dzięki swemu ówczesnemu blaskowi i przepychowi, jakim otaczał kult prawdziwego Boga.

W dziejach Konstantynopola wiek X stanowił szczytowy okres jego potęgi państwowej i cywilizacyjnej, jak podkreśla historyk Schlumberger, podczas gdy dla Rzymu i świata łacińskiego był to wiek ciemny i wiek żelazny. Dalsze jednak czasy przyniosły rozwój Europy łacińskiej i stopniowy upadek Bizancjum, aż wreszcie w w. XII chrześcijański Zachód uzyskał stanowczą przewagę cywilizacyjną nad Wschodem. Te ogólne linie rozwoju odbijały się także w stosunkach panujących na Rusi. Mniej więcej równocześnie, gdyż w połowie wieku XII, niedawno skolonizowana Ruś północno-wschodnia wysunęła się politycznie na pierwsze miejsce mimo wyższego poziomu kulturalnego Rusi południowej. Kijów spustoszony w r. 1169 przez Andrzeja Bogolubskiego nie zdołał się już podźwignąć, miary zaś złego dopełnili Tatarzy, którzy zapanowali w następnym wieku nad całą Rusią, bardziej jednak ciężać nad życiem południa, niż nad życiem północy.

Jeżeli mówimy o zależności cerkwi bizantyńskiej od cesarza, należy pamiętać, że i na Zachodzie Kościół w wieku X ulegał władzy książąt świeckich z cesarzem rzymsko-niemieckim na czele. Wkrótce jednak, w drugiej połowie XI wieku, za sprawą Grzegorza VII, Kościół nie tylko wyzwolił się od tej zależności, ale osiągnął pewien stopień przewagi nad władzą świecką i papież stał się w pełnym tego słowa znaczeniu głową Europy zachodniej. Jak to wydatnia Tadeusz Wojciechowski, owe przeobrażenie było pierwszym krokiem ku wyzwoleniu człowieka, prowadząc ku tej wolności jednostki, jaka później znajdowała coraz pełniejszy wyraz w ustroju i umysłowości anglo-francuskiej. Zmiana stosunków objęła cały zasięg Kościoła łacińskiego, a więc także Polskę, Litwę i kraje nadbałtyckie, podczas gdy Kościół wschodni pozostawał nadal w nieprzerwanej zależności od państwa, zarówno w Konstantynopolu, jak w Bułgarii, czy na Rusi.

Prawosławie na Rusi

Ponadto Ruś zachowała jeszcze inną własność, różniącą ją niekorzystnie od samego Bizancjum. Był to prymitywizm, zacofanie i ciemnota. Toteż Grecy spoglądali bądź to na Ruś Kijowską, bądź też na północną z uczuciem wyższości, a często i pogardy. Język ruski, wprawdzie bardzo wcześniej stał się językiem literackim, ale nie ukazało się w nim wówczas żadne poważniejsze dzieło teologiczne, na stolcu zaś metropolitów kijowskich zasiadali przeważnie Grecy lub Bułgarzy.

Jeszcze gorzej poczęło działać się pod władzą Tatarów. Tzw. jaryki dawały wprawdzie cerkwi swobodę, jakiej nie miała ona nigdy ani przedtem ani tym bardziej później, ucisk jednak całego społeczeństwa był tak silny, że owe przywileje cerkiewne nie mogły mieć poważniejszego znaczenia w ówczesnym rozwoju cywilizacyjnym Rusi. Duchowieństwo ruskie nie potrafiło skorzystać ze swej względnej swobody, ażeby zapewnić wolność cerkwi wobec książąt i wysunąć ją na czoło oporu przeciw najeźdźcom, zapewniając naczelne miejsce w odrodzeniu narodowym, tak jak uczyniło to duchowieństwo polskie w wieku XIII.

Poważną przyczyną tego podrzędnego stanowiska cerkwi była ciemnota jej duchownych. Podczas kiedy synody polskie redagowały swoje uchwały w łacinie, synod we Włodzimierzu nad Kłazmą w r. 1274 musiał przetłumaczyć kanony na język ruski, ponieważ biskupi cerkiewni nie znali greckiego i uważali, że tekst kanonów został „zaciemniony przez obłoki greczyzny”. Na zachodzie biskup był wybierany przez duchowieństwo, a więc przez najbardziej wykształconą część społeczeństwa — na Rusi mianował go książę. Metropolici kijowscy, przenioszszy się w początkach wieku XIV na północ, do nowej siedziby w Moskwie, popierali całą swoją powagą dążenie książąt moskiewskich do uzyskania hegemonii na Rusi, co musiało się łączyć z wysługiwaniem się Tatarom. Poparcie tatarskie było bowiem decydujące w walce Moskwy z książętami twerskimi, „ukazującymi się nam w dziejach w aureoli chwały i szlachetności” — jak mówi francuski historyk *).

Brakowało też cerkwi ducha misyjnego. Konstantynopol nawrócił Słowian bałkańskich, Rusinów, wysyłał misje na Morawy, do Chazarów, podczas gdy Ruś nawróciła tylko zrusyfikowane później plemiona Ugro-fińskie nad Wołgą, nie pokusiła się zaś wcale o nawrócenie Tatarów, chociaż ulegali oni łatwo wpływowi wyższej cywilizacji, jak to się np. stało w Chinach. Cwódr Tatarów miał powódzenie misje nestoriańskie i misje łacińskie, papież z dalekiego Rzymu słał zakonników w mongolskie pustynie, cerkiew zaś ruska nie podjęła działalności nawet wśród Tatarów nadwołżańskich. Przyjęli oni w kon-

cu islam od podbitych muzułmanów i pozostają w tej wierze do dziś dnia.

Cerkiew i polityka

Związek cerkwi z interesami politycznymi Moskwy doprowadził do tego, że organizatorzy państwowi, skupiający ziemie ruskie na Zachodzie, jak np. książęta haliacy, czy Olgierd litewski, zaczęli się starać o własnych metropolitów, niezależnych od Moskwy. Wpływy jednak świeżo utworzonych metropolii były znacznie słabsze, następstwo doznawało częstych przerw, a przewaga polityczna Moskwy w wieku XV utrzymała także całkowicie jej przewagę kościelną. Przyczynił się jeszcze do tego upadek Bizancjum. Moskwa przeciwstawiła się projektom unii, która miałaby przynieść Konstantynopolowi pomoc Zachodu i ocalić go przed falą turecką.

Po upadku Bizancjum Moskwa pozostała jedynym państwem prawosławnym. Kiedy Konstantynopol, po przeprowadzeniu szczegółowej rozprawy teologicznej, bliski był zjednoczenia kościołów, w Moskwie nie wywołało to dostatecznego zainteresowania, gdyż po prostu żaden z duchownych ruskich nie byłby w stanie nie tylko podjąć dysputy, ale nawet jej zrozumieć. Duchowieństwo zdało się całkowicie na wolę monarchy. Czekano przez trzy dni co powie Wasyl, a gdy książę wypowiedział się przeciw unii, sprawa połączenia z katolicyzmem została pogrzebana. C'est toujours le pouvoir civil qui décide du destin de l'orthodoxie.

Panowanie tureckie nad Bosforem kieruje oczy chrześcijan wschodnich ku prawosławnemu księciu moskiewskiemu, który staje się symbolem trwania wiary prawosławnej, najpotężniejszym władcą uznającym obrządek wschodni i nadzieją przysiężnej pomocy. Tu zaczyna się rozwijać związek między podbitymi przez Turcję chrześcijanami wschodnimi a stolicą moskiewską, jaki stanie się później źródłem rosyjskich marzeń o władzy nad Konstantynopolem i panowaniem nad cieśninami. Wschód podsuwa Moskwie misję uwolnienia Bizancjum od najazdu muzułmańskiego. Książę moskiewski otrzymuje przydomki i tytuły, jakie przysługiwały dotąd patriarchom bizantyńskim. Nazywają go więc „gorliwie wierzącym”, „mądrym badaczem praw świętych, ustanowionych przez Boga”, „wielce chrześcijańskim carem Rusi”, „koronowanym przez Boga w prawdziwej wierze prawosławnej” itd. Charakterystyczne jest, że wśród owych pochwalnych przydomków pojawia się tytuł „cara”, stanowiący ruski odpowiednik bizantyńskiego tytułu „bazyleusa”, a więc króla, urzędowo jednak czyni go tytułem państwowym dopiero Iwan Groźny w r. 1547. Moskwa nie pozostaje niewdzięczna. Wystanicy patriarchy i biskupów wschodnich, przemawiający do książąt moskiewskich wzniosłymi tytułami greckimi, powracając z obfitą jałmużną na utrzymanie kościoła wschodniego.

Moskwa korzysta z każdej sposobności, aby powiększyć swą władzę. Jako pośrednik w ściąganiu haraczu tatarskiego książę moskiewski wysunął się na czoło ruskich książąt. Gdy osłabły wpływy tatarskie, Moskwa wykorzystywała politykę Rzymu, dążącą stale do unii ze Wschodem, a po upadku Bizancjum, widzącą w Moskwie czynnik, który potrafiłby narzucić prawosławiu porozumienie z Rzymem. Papieństwo wysyłało Iwana Srogiego z Zoe (Zofią), potomkinią dynastii Paleologów. Wraz z tym małżeństwem Moskwa uczyniła orla bizantyńskiego swym herbem, dając widomy znak ambicji uważania się za spadkobierców Carogrodu. Tenże sam Iwan zniszczył niewielkie wpływy łacińskie, jakie istniały w Wielkim Nowogrodzie. Podbił on miasto, wymordował lub powoływał patrzeć i narzucił przysięganę z Moskwy arcybiskupa Sergieja. Kiedy w wieku XV, XVI i XVII Rzym kilkakrotnie usiłował nakłonić prawosławie do unii, rokowania prowadzono zawsze z monarchą pomijając metropolitę; przyzwolenie metropolity rozumiano się samo przez się, gdy tylko monarcha wyda przychylną decyzję.

MARIA PETRY

*Kołyśże się tapczan ze mną,
nade mną różę.
Jeżeli mnie nie chwoycisz,
nie utrzymam go dłużej;*

*przez okno, przez balkon wylecę
w skłębione powietrze.
Wirują na wietrze gwiazdy,
na niebie drogi mleczne.*

*A tapczan już pędzi, gdzie dalej, gdzie głębiej,
rękoma ledwo się trzymam.
Czy Ty potarłeś beze mnie
nagle pięć lamp Aladyna,*

*że mnie porwała i niesie
czarnoksiężnicza noc?
Zaczarowało się uszytko:
tapczan i różę i wiatr i noc.*

Upadek umysłowy

Poziom umysłowy episkopatu prawosławnego był bardzo niski. W r. 1479 Iwan Srogi i metropolita Gerond odbyli dysputę teologiczną na temat, czy procesje powinny chodzić przeciw słońcu czy też zgodnie z ruchem słońca. Pewną ruchliwość umysłową objawiają Grecy lub kler żyjący w miejskich republikach. Za najlepszego teologa pierwszej połowy wieku XVI uchodzi Grek Maksym. Arcybiskup nowogrodzki, Makary, układa żywoty świętych, mnich pskowski, Eleazar, występuje ze słynną teorią trzech Rzymów. Iwan Groźny zwołuje synod, zwany Stogław (r. 1551) dla przeprowadzenia reformy kanonów i dyscypliny kościelnej. Historyk rosyjski Gołubinskij, dumnie porównywał synod z Trydentem, podczas gdy współczesny autor francuski nazywa owe zgromadzenie „une session de semi-lettrés sous la houlette d'Ivan le Terrible”, jego zaś dzieło „dziecinna kompilacja”. Wreszcie współpracę Moskwy z cerkwią uwięczyło wyniesienie metropolii moskiewskiej do godności patriarchatu, co wytargował Godunow na Joachimie patriarche antiocheńskim w r. 1589.

Spółród patriarchów jednym z najznakomitszych był Filaret ojciec Michała, pierwszego cara z dynastii Romanowych. Przy słabej indywidualności syna, Filaret rządził krajem, nie zmieniając to jednak na dłuższy dystans stosunków między cerkwią a państwem. Drugim wybitnym patriarchą był Nikon (1652-67). Posiadał on więcej nauki niż zwykli biskupi ruscy i zmienił liturgie, powracając do autentycznych tekstów greckich. Reforma Nikona wywołała rozłam w cerkwi, znany pod nazwą „roskołu”. Roskolników, dzielących się z kolei na rozmaite sekty, przesładowała i cerkiew i państwo, przyczyna zaś rozłamu daję wymowne świadectwo poziomu umysłowego duchowieństwa i wiernych: konflikt wybuchł o to, czy trzeba żegnać się dwoma palcami (starowiery), czy też trzema (nikonowcy).

Na tym samym poziomie znajduje się postanowienie synodu z r. 1590, ażeby do mszy nie używać wina gronowego, lecz wina z jęczmienia (kohor). Jeszcze pod koniec wieku XVII podnoszono w dyskusjach teologicznych, że „Bóg nie chce, by w Moskwie były szkoły”. Księcia Waldemara duńskiego, luteranina, usiłowanego nawrócić na prawosławie, książę jednak powiedział popom: „Jestem bardziej uczony niż wy wszyscy, przeczytałem Biblię pięć razy i umiem ją na pamięć”.

Owe mroki rozświetliły się nieco, dopiero gdy Kijów wraz z akademią mohilowską przypadł Moskwie w wieku XVII i gdy niebawem sprowadzeni Grecy stworzyli początki szkolnictwa w carskiej stolicy. Cerkiew nie dbała o podniesienie społeczeństwa na wyższy poziom umysłowy, pomagała natomiast w akcji politycznej carów, w skupianiu i moskiewczeniu ziem ruskich. Moskwa, dążąc do zjednoczenia wyznawców prawosławia, prowadzi politykę agresywną wobec imperium polskoliteńskiego i stara się siać w Polsce niezgodę wewnętrzną, wykorzystując różnice wyznaniowe.

Piotr Wielki

Reformy Piotra Wielkiego, który gardził popami i publicznie z nich szydził, uderzyły także w cerkiew. Z jednej strony Piotr chciał usunąć ciemnych przywódców prawosławia, z drugiej zaś odpowiadał jego despotyzmowi przykład kościoła protestanckiego, w którym panujący mógł być głową kościoła.

Po śmierci patriarchy Adriana, w r. 1700, Piotr nie wyznaczył następcy, zamykając w ten sposób niewiele ponad sto lat przekraczające istnienie patriarchatu. Na czele cerkwi postawiono „święty synod”, złożony z biskupów, którym przewodniczył metropolita moskiewski. Istotnym jednak kierownikiem synodu był „najwyższy prokurator”, urzędnik świecki, mianowany przez cara. Cerkiew pogodziła się z tą utratą wszelkiej niezależności, która zmieniła ją po prostu w wydział wyznania religijnych, podporządkowany rządowi i używany

przez niego do najhaniebniejszych posług, jak np. odsłaniania tajemnicy spowiedzi przed władzami państwowymi. M. in. na zeznaniach spowiednika oparł się proces Aleksieja, nieszczęsnego syna Piotra.

Piotr, reformując cerkiew, usiłował także podnieść poziom wykształcenia duchowieństwa rosyjskiego. Misję tę spełniali w cerkwi Szczepan Jaworski i Teofan Prokopowicz, obaj wykształceni w Polsce. Z biegiem czasu, a trwał ten stan także i w wieku XX, wykształcenie duchowieństwa prawosławnego objęło dwa, względnie trzy stopnie: szkołę przygotowawczą i seminarium, a dla nielicznych — akademię duchowną. Akademii jednak było tylko trzy: w Moskwie, w Petersburgu i Kijowie; kształciły one nielicznych uczniów, przygotowując raczej wykładowców do seminarium, niż zajmując się wykształceniem przeciętnego popa. Zwykły pop poprzestawał na seminarium, którego poziom dorównywał, i to tylko w najlepszym razie, szkole średniej z dodatkiem prymitywnego kursu teologii. Stał więc w ten sposób duchowny prawosławny nie równie niż od duchowieństwa katolickiego lub protestanckiego, które ma za sobą pełną szkołę średnią i kurs nauk teologicznych w seminarium duchownym, wykładającym je na poziomie niemal uniwersyteckim. W tych warunkach dzieła ogłaszane przez profesorów akademii prawosławnych były zwykłymi podręcznikami wzorowanymi na pracach katolickich bądź protestanckich. Wynikały też takie skandale, jak pierwsze wydanie katechizmu Filareta Drozdowa z r. 1823, w którym roiło się od tez protestanckich. Po pobieżnym poprawieniu katechizmu, stał się on podstawą nauki w szkołach prawosławnych.

Samodzielną twórczość wnieśli do teologii prawosławnej dopiero uczeni świeccy. Pod znakiem Solowiewa, zbliżonego do katolicyzmu, stanęła grupa, skupiająca się dokoła „Moskowsko-Żejeńdiełnika”. Równocześnie w Petersburgu powstał ruch „bogoiskatielej” (Mereżowski, Fłosofow i inni), których czasopismo „Puti” wyrażało ideę skrajnie materialistyczną. Obecnie najważniejszym ich przedstawicielem jest Bierdiajew, znany filozof rosyjski, działający na emigracji we Francji.

Dziedziczna kasta

Życie cerkwi rosyjskiej toczyło się w ramach określonych przez Piotra Wielkiego. Duchowieństwo należało do najwzierniejszych sług caratu i popleczników reakcji, będąc ślepym narzędziem despotycznego rządu i spełniając nieraz usługi po prostu policyjne. Brak celibatu wytwarzał niejako dziedziczną kastę duchownych, dbających bardziej o swoje interesy materialne niż o dusze parafian. Carat liczył na wykorzystanie wpływu popów, które jednak, wraz z postępem cywilizacji w Rosji, zaczęły gwałtownie maleć. Duchowieństwo prawosławne, słabo wykształcone, pozbawione niezależności, opierające się na sile rządu i współpracy policji, popadło w lekceważenie i pogardę. Prądy rewolucyjne, zwracające się przeciw caratowi, wystąpiły także przeciw solidaryzującej się z uciskiem i wstecznością religii. Ten rozwój wydarzeń jest jakby spotęgowanym stopniem stosunków francuskich za czasów ancien regime'u i rewolucji. Doszło od tego, że o inteligencji rosyjskiej mówiono, iż istotną jej cechą jest raczej ateizm, niż wysoki poziom wykształcenia.

Rewolucja r. 1905-6, a jeszcze bardziej przewrót r. 1917, dały cerkwi pewną samodzielną, której wyrazem stało się wznowienie kanonicznej zwierzchności po przeszło 200 latach i powołanie nowego patriarchy, Tichona. Rząd Tymczasowy pozostawiał cerkwi swobodę, która trwała nawet jeszcze w początkach rządów komunistycznych, poprzestających w pierwszej chwili na oddzieleniu kościoła od państwa. Być może, że gdyby ów okres samodzielności prawosławia trwał dłużej, cerkiew uległaby reformie i zyskała pewne wpływy społeczne.

Znamienne jest, że religia i duchowieństwo nie zdołały zaważyć na szali podczas przewrotu komunistycznego. Podczas przesładowań komunistycznych masy ludowe pozostały przy swojej wierze, chociaż nie mogły publicznie dawać jej wyrazu. Nieliczna tylko część duchowieństwa odważyła się znosić przesładowania połączone z dalszym jawnym głoszeniem religii.

Równocześnie robiono próby pogodzenia cerkwi z komunizmem. Jedną z nich była tzw. Żywa Cerkiew. Tak jak trudno pojąć, jak kościół prawosławny mógł stać się służą caratu, tym bardziej trudno zrozumieć, że jakikolwiek kościół chrześcijański może stać się służą ateizmu. By do tego doszło, trzeba tysiącletniej tradycji niewoli społeczeństwa i niewoli cerkwi w służbie państwowemu.

Służy cerkiew reżimowi w czasach koniunktury wojennej, służy także i podczas pokoju. Wystarczy tu choćby przypomnieć sprzeciw cerkwi rosyjskiej przeciw autokefalii polskiej cerkwi prawosławnej, chociaż ze stanowiska dobra religii nie mogło być chyba wątpliwości, co jest korzystniejsze: czy samodzielność kościoła prawosławnego w Polsce, czy poddanie go władzy cerkwi rosyjskiej, podporządkowanej ustrojowi komunistycznemu. Lecz tu raz jeszcze sprawdzają się słowa: C'est toujours le pouvoir qui décide du destin de l'orthodoxie.

* W księciu Michale twerskim upatrywał Słowacki — jak przypominą Kleiner — jedno z wcieleń Króla-Ducha.

STANISŁAW LUKAS

LEWANT I MIDDLE EAST

Z chwilą gdy mroki barbarzyństwa wczesnego średniowiecza w Europie zaczęły się rozjaśniać, gdy hordy, które rozbiły Imperium Rzymskie, zaczęły organizować się w państwa, zostały nawiązane pierwsze kontakty z Bliskim Wschodem. Na Środkowym Wschodzie stosunki też uległy stabilizacji; stanowiąc on podówczas po podboju arabskim jedność polityczną — więcej wprawdzie nominalną niż faktyczną, jak również jedność religijną klas rządzących.

Handel lewantyński

Pierwsze nici łączności między światem zachodniego chrześcijaństwa a światem arabsko-muzułmańskim zostały nawiązane przez kupców. Wojny franko-maurytańskie na linii granicznej Pirenejów pozostawiły tylko epizodem.

W dziedzinie nawiązania stosunków handlowych ze Wschodem największą rolę mają miasta włoskie, początkowo Amalfi, potem królowa Adriatyku, Wenecja, oraz Genua. Aż do końca średniowiecza miasta te prowadziły ożywiony handel ze Wschodem, niszcząc każdego konkurenta, który chciał wydrzeć im ich monopol. Ta ożywiona wymiana handlowa nosiła nazwę handlu lewantyńskiego. Za Lewant uważano w średniowieczu cały Bliski Wschód.

Lewant dostarczał Zachodowi przede wszystkim przedmioty zbytku: drogocenne tkaniny, klejnoty, t. zw. korzenie, wreszcie broń, nie więc dziwnego, że szybko rodzi się w Europie legenda o bajecznych bogactwach Wschodu.

Do dziś dnia przetrwały w naszym języku nazwy niektórych tkanin, które świadczą o ich pierwotnym miejscu produkcji: gaza, muslin, adamaszek są tylko przekręconymi nazwami miast Gazy, Mossulu, Damaszku.

Wszelkie przyprawy do potraw, w których się tak lubowało średniowiecze, a więc cynamon, pieprz, goździki, imbir zostały nazwane korzeniami. Jak wielkie płacono za nie sumy, może świadczyć fakt, że jeden statek, który ocalał, załadowany tymi towarami, pokrył wydatki, poniesione na sfinansowanie całej ekspedycji Magellana, liczącej 15 okrętów.

Rzecz jasna, że t. zw. „korzenie” wcale na Lewancie nie rosły — arabscy kupcy odgrywali tylko rolę pośredników, sprowadzając je z Indii lub Malajów.

Wreszcie klejnoty i broń Wschodu stanowiły jeden z przedmiotów pożądanego Zachodu: perły, które przywozili Włosi, świetna stal damasceńska, zbroje, pięknie ozdabiane, wszystko to mówiło prostym ludziom średniowiecza o niesłychanych bogactwach Lewantu. I gdy Kościół rzucił hasło marszu na Wschód, wyobraźnia nie tylko rycerstwa, lecz i szerokiego mas była dostatecznie podniecona, aby dziesiątki tysięcy bojowników ruszyło na jedno zawołanie równie dobrze, by odbić Święty Grób z rąk niewiernych, jak by ostrzem swego miecza wyrąbać nowe królestwa i baronie w odległych bajecznych krainach.

Co dawała Europa Lewantowi w zamian za te przedmioty luksusu i zbytku? Prostackie towary, których miała u siebie dostatkiem: drzewo, smołę, zboże, futra i niewolników. Mimo encyklik papieskich, zabraniających pod kłutwą sprzedaż drzewa niewiernym, rok rocznie statki włoskie, załadowane strzelistymi pniami sosen, odpływały do północnej Afryki lub na Wschód. Przy wioślach z tego drzewa gięły się na galerach sułtańskich chrześcijańscy niewolnicy, na masztach z pnia wysmukłej sosny korsarz maurytański wypatrywał łupu na błękitnych rozłogach morza Śródziemnego.

Handel w średniowieczu nie należał do zajęć bezpiecznych. Znalazło to swe odbicie w jego formach. Kupiec musiał być zarazem żeglarzem i żołnierzem, każda podróż połączona była z niebezpieczeństwem, przygodami, często walką.

Rok rocznie wypływały z portów włoskich duże floty, liczące po kilkadziesiąt statków — zwano je admiralicjami. Były to floty handlowe, silnie uzbrojone, gotowe do przyjęcia każdej bitwy morskiej. Podróż admiralicji trwała z reguły kilka miesięcy, statki zachodziły do większości portów wschodniej części morza Śródziemnego.

Łącznikiem między kupcem włoskim a arabskim były w większości wypadków kolonie kupieckie. W każdym większym porcie znajdowała się eksterytorialna kolonia włoska, pod zarządem starszego, zwanego konsulem. Kolonie te cieszyły się specjalnymi przywilejami, nadawanymi przez miejscowych władców, jak własna jurysdykcja, wolność wiary, kultu i t. d. Tutaj znajdowały się składy, warsztaty, przedstawicielstwa włoskich domów handlowych, wszystko otoczone silnymi murami i gotowe do obrony na wypadek gwałtownego wybuchu fanatyzmu miejscowej ludności lub złego humoru i chciwości muzułmańskiego władcy.

W ten sposób Lewant, a właściwie całe wschodnie wybrzeże morza Śródziemnego było przez długie stulecia centrum wymiany Wschodu z Zachodem. Wymiany bardzo szerokiej: kupcy włoscy dostarczali wyrobów nie tylko ze swej ojczyzny, lecz z całej Europy — kupcy arabscy zapuszczali się aż na Daleki

Wschód, by dostać towary, których żądali Europejczycy.

W początkach ery nowożytnej nastąpił zanik tego handlu, a Lewant stracił swe znaczenie zarówno polityczne, jak i gospodarcze. Każdy podręcznik szkolny jako wytłumaczenie powyższego podaje odkrycie Ameryki i odkrycie nowej drogi do Indii naokoło przylądka Dobrej Nadziei. Nie bez znaczenia był również podbój Środkowego Wschodu przez Turków, podbój, który zniszczył życie gospodarcze tych krajów.

Odtąd głównymi dostawcami towarów Wschodu stają się Portugalczycy, potem zaś Holendrzy, Francuzi i wreszcie Anglicy.

Middle East

W ramach Imperium Otomańskiego wszystkie kraje arabskie wschodniego rejonu morza Śródziemnego stają się z każdym stuleciem biedniejsze, bardziej zacofane, tracą na znaczeniu. Pozbawieni zupełnie zmysłu państwowo-organizacyjnego Turcy zadowalają się ściąganiem podatków i pobieraniem rekruta, o jakichkolwiek próbach podniesienia gospodarczego tych ziem nie ma mowy.

Koniec XVIII i początek XIX wieku zwrócił oczy wszystkich na Środkowy Wschód i przypomniał kapitalne znaczenie tych ziem. Nie będzie chyba przesadą twierdzić, że Napoleon, lądując w Egipcie, przypomniał światu, że tędy prowadzi droga do Indii.

Lecz dopiero przekopanie kanału Suezkiego uczyniło tę drogę istotnie najpraktyczniejszą. I choć nie od tego momentu następuje współzawodnictwo mocarstw na Środkowym Wschodzie, można twierdzić, że Suez znacznie zaostriżył tę rozgrywkę.

Równocześnie z tymi zdarzeniami zwracają uwagę publiczności wielkie odkrycia archeologiczne. Odczytaniu hieroglifów przez uczonych z ekspedycji Napoleona, znacznie późniejszemu odkopaniu Troi i Babilonu towarzyszy coraz silniejsza ekspansja kolonialno-polityczna. Wielka Brytania umacnia się coraz pewniej na Środkowym Wschodzie. Datuje się to od czasu wykupienia akcji kanału Suezkiego. Francja rozpoczyna wielkie dzieło ekspansji kulturalnej, która obejmuje wszystkie obszary między Stambułem, Teheranem i Kairem. Mocarstwa zachodnie zaczynają występować jako obrońcy chrześcijan wschodnich. W r. 1866 francuski korpus ekspedycyjny łą-

duje w Libanie, by ochronić Maronitów przed rzezią.

Nowi partnerzy

Zbliża się koniec w. XIX. Do rozgrywek o wpływy na Środkowym Wschodzie stają dwaj nowi partnerzy: jest to Rzesza Niemiecka i carska Rosja. Ekspansja obu państw przenika z północy i zagraża przede wszystkim interesom Wielkiej Brytanii.

Gdyby zastanowić się nad tym, co stanowi magnes, przyciągający mocarstwa, to bez wahania można odpowiedzieć — nafta. Zaledwie odkryto złoża naftowe w Persji, już przemysł naftowy rozwija się tu z niesłychaną szybkością. Flota brytyjska przechodzi z węgla na paliwo płynne, a admiralica staje się jednym z głównych akcjonariuszy Anglo-Persian Oil. Tymczasem w Iraku, Syrii, Bahrein, Wschodniej Arabii są odkrywane nowe złoża ropy naftowej.

Niemcy z właściwą sobie systematycznością przygotowują swą ekspansję na Środkowy Wschód. Najbardziej znanym tego przejawem jest budowa linii kolejowej 3 B: Berlin—Bagdad—Basra. Równocześnie Bank Rzeszy dopuszczony jest do udziału w naffcie kirkuckiej. Ze swej strony Rosja też nie zasypia: w latach 1908-12 okupuje północną część Persji.

Wynik wojny 1914-1918 oddaje całkowitą kontrolę Środkowego Wschodu w ręce Anglii i Francji, i o ile pierwsza wzmacnia swe stanowisko na tych terenach zarówno pod względem politycznym jak i gospodarczym, o tyle Francja zdradza raczej chęć wycofania się.

Anglia wygrywa dla Iraku spór o wilajet Mossulu, Anglia zapewnia sobie mandat w Palestynie, uspokaja zbyt wybujałe dążenia nacjonalistyczne Arabów, buduje wielkie transzytowe drogi, lotniska, porty. Bagdad i Basra stają się stacjami pośrednimi dla komunikacji lotniczej Zachodnia Europa—Daleki Wschód. W samym Bagdadzie w przededniu obecnej wojny lądują samoloty 7 linii lotniczych. Zostaje nawiązana szybka transportowa komunikacja samochodowa Palestyna—Irak. Życie gospodarcze Środkowego Wschodu rozwija się nie tylko pod wpływem rozbudowy sieci komunikacyjnej. Szybki, rafinerie, rurociągi ropy naftowej stale są rozbudowywane i modernizowane. Egipt, który nie posiada ropy, staje się producentem bawełny. Ogromne zapory wodne, zbudowane kosztem milionów funtów szterlingów, zapewniają regularne urodzaje i dostawy bawełny do przędzalni Manchesteru.

ANATOL KRAKOWIECKI

TELEFON Nr. 49

W swojej kłitce na tarasie „Palacu Prasy” miał Chrapusta telefon Nr. 49 — był to oczywiście wewnętrzny telefon automatyczny. Podnosiło się słuchawkę aparatu stojącego na biurku (a to dopiero rewelacja! — zawsze się przecieć tak robi), nakreślał cyfry 4 i 9, rozlegał się dzwonek, po czym mówiło się do słuchawki:

— Władek, masz tam jakąś budę?

Było to pytanie do pewnego stopnia obrzędowe. Po nim następowało nieodzowne zawiadomienie:

— Kończę gazetę, idę łamać, jakbyś miał co, przynieś do drukarni, ale tylko same superszlagiery...

W ciągu wielu lat pracowałem w nocy z Władysławem Chrapustą w najściślejzym kontakcie, choć nas dzieliło pięć piętér. Tylko że on był szczęśliwszy ode mnie — on pracował co trzecią noc, a ja orałem cały tydzień z wyjątkiem niedziel, Bożego Narodzenia i Wielkanocy...

Po przeczytaniu interesującego artykułu dr. Dawida Lazera o Chrapuście w ostatnim numerze „W Drodze”, przede wszystkim przypomniałem sobie... numer telefoniczny Chrapusty.

Poza obrzędowym, jako się rzekło, finałowym dzwonieniem moim do Chrapusty, niekiedy sam się odzywał dzwonek mojego aparatu. Były to wypadki, kiedy Władkowi udało się złowić specjalną sensację, wiadomość wyjątkową. Scenie, która wtedy się rozgrywała, nie można odmówić miana zabawnej. Chrapusta mianowicie po złapaniu szlagiera — czuł te rzeczy znakomicie — był zawsze zdenerwowany. To, co mówił wówczas do telefonu, było to raczej jakieś przerażające, galopujące, nieartykułowane dźwięki, niż ludzka mowa. Zachowując marmurowy spokój oblicza trzymałem słuchawkę przy uchu tak długo, dopóki trwały te dźwięki, nie próbując ich nawet odszyfrowywać. Po czym komunikowałem:

— A to znakomicie! To naprawdę świetnie! Przynieś to zaraz!

Żaś do kolegów stenografa redakcyjnego, który siadywał przy sąsiednim stole z założonymi zazwyczaj nogami, mówiłem złośliwie:

— No widzisz, Chrapusta znów złapał sensację...

— Co ty mówisz, jaką?

— Skąd mogę wiedzieć jaką; przyniesie, to się przekonamy...

Przeważnie była to wiadomość naprawdę pierwszej klasy. Szła do numeru specjalnie złożona, wielką opatrzoną tytułem. Tylko że potem zazwyczaj odgrywałem się na Chrapuście

— Wiesz, Władek — mówiłem ze słodyczą — ja cię nie mogę zrozumieć, kiedy mówisz po polsku, jakże to się dzieje, że cię Żydzi rozumieją, kiedy mówisz po hebrajsku? Wymowę masz nieco nieskoordynowaną...

Jak z artykułu Lazera wynika — wszystko jednak było w porządku — rozumiano go. Zresztą Chrapusta sobą i swoją hebrajszczyzną narobił dużo hałasu w świecie. Pisano o nim, i to nie jeden raz, w Ameryce.

Podpisuję się oburącz pod uwagami Lazera o charakterze, dobroci i książkowani Chrapusty.

Ten niepozorny człowiek był naprawdę człowiekiem wyjątkowym. Był przyjacielem książek, ale i przyjacielem ludzi, miał zamiłowania naukowe, pisywał sam poezję i był — w dosłownym tego słowa znaczeniu — sam mecenasem poetów. On to przecieć za własne pieniądze wydał tomik poezji Mariana Czuchnowskiego (może to był „Reporter Róż”? — nie pamiętam), a potem jeszcze czyjś tomik, ale się do tego nie przyznawał.

Zabawne to może być, ale tak ja pamiętam opowieść Chrapusty o tym, w jaki sposób zainteresował się on hebrajszczyzną — opowieść ta w pewnym szczególe nieco się różni od wersji dr. Lazera. Mianowicie Chrapusta opowiadał mi, że pewnego razu ktoś z jego towarzyszy broni — siedzieli wtedy w okopach na Bukownie — wyjeżdżał na urlop do Lwowa. Władek prosi go, aby przywiózł mu jakieś dzieło. Po powrocie z urlopu, uczynny wysłannik podaje przysłannemu hebrajskie zawiniętą na sposób księgarski paczusie. Po rozpakowaniu okazuje się, że nie jest to ani Homer, ani Sofokles — tylko jakaś książka hebrajska.

Książka wędruje do plecaka i dopiero kiedy pułk idzie na odpoczynek, Chrapusta wyjmując ją, szuka nauczyciela i znajduje go w jakimś bukowiańskim miasteczku.

Cieszę się, czytając tak entuzjastyczne słowa dr. Lazera o Chrapuście. Jakkolwiek człowiek ten był raczej odludkiem, jednak umiał znaleźć sobie i przyjaźń ludzką i szacunek i uznanie, o które wcale nie zabiegał.

Znajomość języka hebrajskiego, zupełnie — taka była powszechna opinia — wyjątkowa, nie zaspokoila widocznie pasji naukowych Władysława Chrapusty. Być może, że doszedł on sam do przekonania, iż jest ona narażona na wyświechtanie, aby nie przerywając studiów dalszych, sięgnął w inną jeszcze dziedzinę językoznawstwa. W 1939 r. „przynal się” on, że „teraz uczy się sanskrytu”...

Zostaliśmy z Chrapustą zmobilizowani jednego dnia: 24 sierpnia 1939 r. I tyle go widziałem...

Na sam koniec niniejszych wspomnień chowam malutką rewelację. Mianowicie odszukałem wiersz Chrapusty pt. „Świat z radiostacji”. Jest to poemat napisany pierwotnie po hebrajsku, a dopiero następnie przetłumaczony na język polski.

Do dr. Lazera, który w swoim artykule opowiada o którymś wierszu Chrapusty, pozwalam sobie wystosować zapytanie:

— Czy to o ten wiersz Chrapusty Ci chodziło?

Z tego bowiem, co pisze dr. Lazer, wynikałoby że reminiscencje się powtarzają. Może Chrapusta, tłumacząc swój własny wiersz na swój własny język ojczysty, dokonał jakichś skrótów, czy zmian...

Czy byłby to może eksperyment barbarzyński — gdyby tak ktoś poprobowował ów wiersz z hebrajskiego oryginału przez samego autora przetłumaczony na język polski — przetłumaczyć z kolei na język hebrajski?

*

Wspomniany w felietonie A. Krakowieckiego wiersz Wł. Chrapusty p. t. „Świat z radiostacji” zamieszczamy na str. 6-jej.

Podczas pierwszej wojny światowej zagadnienie Środkowego Wschodu było na pierwszym planie. Wprawdzie wojska niemieckie biły się w Palestynie, nad Eufratem i Tygrysem, ale na ogół niemieckie naczelnie dowództwo zwracało mało uwagi na ten teren operacji wojennych. Wojna obecna jest w dużym stopniu walką o Środkowy Wschód. Przegrana Niemiec na tym froncie jest faktycznie klęską wobec niemożności zadania Wielkiej Brytanii ciosu gdzieindziej. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy zdawali sobie sprawę z doniosłości znaczenia Środkowego Wschodu dla Imperium Brytyjskiego. W krótkiej przerwie między dwiema wojnami Niemcy potrafili wyzyskać swe duże wpływy na Środkowym Wschodzie (rewolta Raszid Alego w Iraku, nieprzejednane przez długi czas stanowisko Persji wobec Aliantów, są najlepszymi tego dowodami). O znaczeniu przypisywanym przez Niemcy Środkowemu Wschodowi świadczy fakt, że propozycje pokojowe Hessa zawierały również żądanie ewakuacji Iraku.

Likwidacja elementów piątej kolumny, zniszczenie Afriki Korps, oddało dyspozycję Środkowym Wschodem w ręce Wielkiej Brytanii. Ale nim jeszcze zostało usunięte niebezpieczeństwo niemieckie, pojawili się nowi partnerzy, którzy zdradzają zainteresowanie Środkowym Wschodem. Jest to ZSRR, który kontynuuje tradycyjną politykę Rosji carskiej w jej dążeniu do morza południowych, i USA, które po nieudanych próbach zapewnienia sobie udziału w naffcie mossulskiej, w latach 1920-23, wycofały się na pewien czas z ingerencji w sprawy tych terenów.

ZSRR nie jest w stanie zalać rynków Środkowego Wschodu tanim towarem, tak jak to robili Niemcy, stara się natomiast zyskać sympatię ludności przez obfitą propagandę. Zainteresowania Amerykanów dotyczą przede wszystkim ropy. Inżynierowie amerykańscy byli pierwszymi chrześcijanami, którym pozwolono na wykonywanie robót w szerokim zakresie w Saudii. Obecnie wielkiego rozgłosu nabrały projekty budowy rurociągu naftowego, któryby połączył zatokę Perską z morzem Śródziemnym. Stany Zjednoczone zdają sobie dobrze sprawę z tego, że w razie realizacji tych projektów Środkowy Wschód stałby się obszarem ich interesów, co pociągnęłoby za sobą konieczność utrzymywania floty wojennej na morzu Śródziemnym i budowy baz wojskowych.

W ten sposób Środkowy Wschód zyskuje z każdym rokiem na znaczeniu. Dla Anglii jest on ogniwem pośrednim systemu komunikacyjnego z Indiami, głównym dostawcą bawełny, poważnym dostawcą ropy i benzyny, koniecznych dla floty, lotnictwa, armii.

Stany Zjednoczone, które coraz bardziej stają wobec niebezpieczeństwa wyczerpania zapasów ropy w kraju, z coraz większym śpieszkiem szukają nowych pól naftowych, nowych możliwości eksploatacji i koncesji.

Przez cały czas była mowa o liniach komunikacyjnych, penetracji politycznej, surowcach, ale przecieć tereny te są zamieszkałe przez ludność o dużych ambicjach i starej tradycji politycznej.

Przebudzenie nacjonalizmów

Koniec XIX i początek XX stulecia przyniosły gwałtowne przebudzenie się świadomości narodowej i ambicji państwowych wśród ludów Środkowego Wschodu. Wzrost nacjonalizmu idzie równoległe ze wzrostem zainteresowania państw europejskich tymi obszarami.

Turcja pierwsza dała przykład, że nie chce liczyć się ze zdaniem państw zachodnich. Lata 1918-1922 były dla Turcji okresem rozprawy na polach bitew i w kancelariach dyplomatycznych z ekspansją europejską. Z walki tej biedna, zniszczona wojną Turcja wyszła zwycięsko i do dziś dnia prowadzi politykę samodzielną, dyktowaną tylko jej własnymi interesami.

Czynnikiem, mającym kapitalne znaczenie dla kształtowania się oblicza politycznego Bliskiego Wschodu, jest obudzenie się arabskiego ruchu nacjonalistycznego. Ruch ten, popularnie zwany panarabizmem, stawia sobie za cel połączenie wszystkich krajów o kulturze arabskiej w jeden organizm państwowy. Już w r. 1920 stało się dla mocarstw europejskich jasnym, że dla krajów arabskich system kolonialny jest nieodpowiedni i że rządzić nimi można tylko przy współudziale tutejśców. Od r. 1920 krok za krokiem państwa arabskie wywalczają sobie coraz większą niezależność. O unii panarabskiej, która dwadzieścia lat temu wydawałaby się chimera, coraz więcej się dziś mówi.

Na tle wzrastającego znaczenia gospodarczego Środkowego Wschodu, rozwoju komunikacji i wobec widoków wyczerpywania się nafty w USA, tereny te stają się coraz niezbędniejsze dla Anglosasów. Równocześnie z tym narodził się Środkowy Wschodu, których świadomość polityczna wzrasta z każdym rokiem, nie chcą dłużej być rządzone przez obcych tylko z tych względów, że zamieszkują tereny bogate oraz ważne dla komunikacji i bezpieczeństwa innych mocarstw.

Z tych dwóch przeciwnych sobie dążeń zarysowują się przyszłe konflikty oraz staje się oczywistym fakt, że znaczenie polityczne Środkowego Wschodu rośnie niewspółmiernie.

A u północnych wrót Middle Eastu czeka milcząca i czujna Rosja.

MARIA KUNCEWICZOWA

ZMOWA NIEOBECNYCH

Pogwizdując ciagle, Karol siedł krzągan-kiem starego dziedzińca w strong schodów. Był dzień prania i na kamiennej posadze, przed drzwiami, prowadzącymi do mieszka-nych pokoiw studenckich, leżały tobołki brudnej bielizny. Wyglądało to, jak gdyby podobni pielgrzymi, przed wejściem za progi kiasztorne, pozostawiali na ziemi swoje do-czesności, by do nich wrócić niebawem i iść w dalszą drogę. Sklepiony krząganek był mroczny, pełen ech, za to kwadrat trawnika, ujęty w arkadę, jarzył się zaskłita zielenią. Kapitele niskich kolumn przedstawiały zwie-rzęta i ludzi. Ludzie tańczyli hieratyczny sa-rabandę, zwierzęta ziały ogniem, lub korzysta-ły się przed światym. Poprzed zmysłowość elzbietańskiego świata przeziierał black wro-giej, mistyczny Kastylli. Karol westchnął i spojrzął na zagarek. Robiło się późno. Do kolacji wypadnie zostawać jeszcze 20 minut na przebranie się, ale Daphne miała przyje-chać za półtorę godzin; należało przedtem wystarać się wśród malarskich i aktorskich przyjaciół o klucz, dajacy wstęp do niezako-ńczonej nocy we dwoje. Sprawy same nie należała do najprostszych. Karol postanowił nie scho-dzić na kolację, tylko wrzucić walizkę do po-koju i prędko biec na miasto. W kilku susach znalazł się na piętrze i ze zwykłą satysfakcją otworzył swój „apartament”. Jego sitting-room nie wyglądał tak ładnie, jak saloniiki angielskich studentów, ozdobione wspaniymi obrazami i meblami. Ale stary kominek i gło-bokie wnęki okienne nadawały wnętrzu cha-rakter, jaki lubił. Lubiał także widok z okna na drzewa, na wąski pas zieleni nad rzeką i na mur ogrodowy. Jednak tym razem nie zbliżył się do okna. „You are cruel, cruel!” — szyszał ciagle głęboki, pierwszy odkryk Daphne, tak niesamowity u tej zrównoważonej dziewczyny. Niepokoił się i triumfował na przemiany. Nie miał żadnego projektu, co po-zacz z jej nowym (a może dawnym) uczuciem. O czym ją zapewnić? Co przyszyć? Jak jutro rano się rozstać? Te sprawy czekały gdzieś po-za obrebem woli, nie chciał o nich myśleć. Nie chciał również czerpać natchnienia z żadnych spraw uprzednich. Jedynie, czemu pozwalał panoszyć się niepodzielnie, to żądzy odpoczyn-ku. Ciało Daphne, jej głos, to coś najdziw-niejszego na świecie, co ona z pewnością po-wie, te nieznanne tajemnicze ruchy, które wykona w jakiejś chwili, niczym magiczne zaklęcie — to miały być koniec. I to miał być początek. Głód śmierci, głód powtór-nych narodzin przedstawał Karola. „Co ja żyję dam?” — stanął raptem jak wrzty. — „Trzeba coś dać na pamiętek”.

Rozjeźrał się po pokoju... Na stołku le-żała walizka, a w niej przeszłość. Odwrócił wzrok... Potem przemógł się i podniósł wielko. „Dam jej moją Iyońską jedwabną chusteczkę”. I z powrotem zatrzęsniętą walizę, nie sięgną-wać do wnętrza. Śladki kto komina. „Nie trzeba żadnych pamiętek. Z czasem weźmie sobie sa-me, co zechce”. Ktoś zastukał do drzwi... Nie miał nie odezwać się. „Muszę już iść — zde-tydować — gdzie narodził Karol”. „Co ja żyję dam?” — stanął raptem jak wrzty. — „Trzeba coś dać na pamiętek”.

Zofia stanęła przed nim jak żywa. Nie rudzińska — wśród kwiatów, przyjaciół i psów, nie warszawska — primadonna, i nie londyńska w tanim pensjonacie roztargnio-nej zgaszona kłota, tylko taka, jaką spotkał po raz pierwszy czasu wojny. Pochłonięta przez paryską wiosnę, wdychająca pełną pierśią zapachy, które dla niej zapachy jesz-cze ciagle. „Soir de Paris”, czy „L'heure belle”, a dla niego był zaobnyim każdidziem. Kaza-ła mu przyjść na Montparnasse, gdzie od hiszpańskich emigrantów wynajęła na 8-ym piętrze wspaniałe studio. Przed wieczorem na balkonie pokazywała mu panoramę mia-sta: „Widzisz tę kopułę, że co tak blizszy w siońcu? To Dôme des Invalides. Eiffla czy-wiście poznasz... Powchaj! Co przesiłsz-nie pachnie... Idiotka Zuzia nie chciała z War-szawy wyjechać!” Był mój, miesiąc kapelu-szy i vernissage'ów, miesiąc konsejki i dan-skiej parady w Auteuil i rybołówstwa nad Sekwaną. Nic z tego, co po dwudziestu paru latach przerwy działało się znowu nad Mozą, a nawet grudy Sedan i huk — coraz bliższy — armat, nic, ani belgijscy na wpół martwi uchodzący, ani bomby, nie mogło zaćmić kapeluszy i szowika. Zofia uczyła się nowych pieśni, do biur polskich chodziła tylko po no-winy od przyjaciół, „którzy byli idiołci i nie chcieli wyjechać”. W wojnie mówiła jak to żentijacy pomysłowi losu, wybuchu abstrak-cyjnym ciemnym się z rzeczy, o której ludzie z jakim takim smakiem winni starać się wie-dzieć jak najmniej. „Czy byłaś na wystawie Chagalla na rue Bonaparte?” — spytała. Patrzył na nią wtedy i myślał: tak wiec wy-głada kobieta cywilizowana w godzinach za-gady jej cywilizacji! Jakże zawodnym instru-mentem jest intuicja artystów!

Zaczął powoli rozcinać kopertę... „Ciekaw jestem, jaką ona teraz wystawę zaleca mi oglądać... W każdym razie, jeśli chodzi o czas, kiedy ta epistoła mnie dosięgała, intuicja zdnow patra straszne figle”.

*) Dokończenie rozdziału V-go. Por. nr. 24(42), 1 (43), 2 (44), 3 (45), 4 (46), 6 (48), 8 (50).

ROZDZIAŁ V *)

Epistoła była krótka: „Kochany Karolu. O sobie nie piszę. Nie ma co. Zaczęłam list Zuzi... Chyba pierwszy w Anglii? Siedzę-ż... Trzymał w palcach dwie kartki, z których jedna kupiona była w Warszawie na Marszałkowskiej, czy na Kruczej i zamasyż-cie podpisana: Zuzia.”

Ukryta w głębi pustawego wozu, Daphne, zbliżając się do dworca autobusów w Oxforde, z uwagą patrzyła na mrok coraz gęstszy za szybą. Z tej ciemności wyłonił się Charlie, weźmie ją pod rękę i poprowadzi w noc nie-uniknioną, jak bieg czasu. Daphne lubiała dzień. Nie nigdy nie budziła w niej marzeń, tylko strach. Ciapke wieczory letnie, kiedy starsze siostry pjeżdżały w krzakach, albo jak lu-natyczki wpatrywały się w księżyc, a ona da-remnie wołała: „Elsie, Nelly, where are you?” — pozostali w jej odczuwaniu na zawsze po-dojerzaną, pełną zasadzek i złości. Odgód dorosła, konieczność sprostaną sprawom no-cy wydawała się jej jednym z najcięższych musów życia. Blackout, który zapadł nad kra-jem wraz z wojną przyczynił się do sformu-łowania pacyfistycznych zasad Daphne. „Dla-tego, że jacyś Polacy nie zechcieli oddać Niem-com jakiegoś Gdansk — myślała — tyle miast musiało pogrzeżyć się w ciemności”. I nie cierpiała Polaków. Ale mężczyźni, któ-rych poznawała w czasie wojny, lubili noc bez względu na to, czy sprzyjałi Polakom. Pra-wie wszyscy ci, co w jakikolwiek sposób byli zajmujący, kończyli rozmowy propozycjami spotkania się wieczorem: usiłowali podciągnąć ją za sobą w godzinę ciemną, w kąty odludne, w uczucia bez nazwy. Na dancingach i na farmach, w domu i w polu, Daphne czuła, jak krag nocy zaciska się coraz szczelniej. Prób-owała nie rozumieć wian gestów i słów w końcu jednak mrok stanął przed nią murem tak wysokim, że zrezygnowała. I wtedy za-częła czekać na swój los, jak się czeka na zapalenie płuc, stwierdziwszy wysoką go-rączkę.

Karol — mimo że Polak — nie wzbudził w niej obaw. Widziałby się przy dziennych, „konstruktywnych” zajęciach, milczeli bez niepokoiu, rozmawiali bez roztargnienia. Ka-rol opowiadał o Polsce rzeczy dalekie zarów-no od Gdansk, wojny, jak i erotyzmu. Dość nowe na to, by słuchać pilnie, i dość obce, by nie popadać w przesady. Sam przy tym wy-gładał zasłuchany w jakiejś podskórnej nurty, co czyniło zeń człowieka niemal starego, czy też chorego moze.

Daphne niezmiernie zdziwiła się sobie, że po pewnym czasie czekanie na los zmieniło się w czekanie na Karola: na to, żeby on przestał mówić o Polsce, a natomiast odsonił jeden z tych swoich podskórnych nurtów. Po-canałkiem bynajmniej jej nie przeraził. Zaraz później jednak strach przed nocą przemógł znowu ciekawość. „Nie, nie, bośmy przyjeżd-żali” — powiedziała. Tymczasem właśnie nocy obróciły się przeciw przyjacieli. Daphne zaczęła się spać. „Jaki on jest naprawdę?” — to pytanie w samotności rozrastało się w setki pytań, dotyczących nie tylko psychiki, ale i ciała. Niektóre spojrzenia, czy nuty w głosie Karola wracają jak zwrotki modnego tanga — rozbijające i obsesjonalne. Pewnej gozdnij raz nad ranem Daphne siadła na łóżku, usiłując wyobrazić sobie, co by było, gdyby Karol wszedł teraz i siadł obok. Gdyby znowu otworzył jej ramieniem. „Czy noc od tego zro-biaby się straszniejsza? Z najwyższym zdumie-niem stwierdziła, że jej głowa już koni się na ramie nieobecnego, że siodący ispokój spytwa-ją z samej myśli o Karolu i że dopiero gdyby on trzymał ją w uścisku, strachy nocne sta-łyby wszelką siłą. Najazutry powiedziałła Karolowi: „Ja się zdecydowałam”. Niezro-зуміay jego gniew zaskoczył ją, jak zmiana pogody, ale tak samo jak za pogoda, nie wpłynęła na usposobienie. „Widocznie wyrazi-łam się nieodpowiednio — pomyślała — pol-skie dziewczyny widocznie inaczej to mówią”. Postanowiła rzeczywiście poczekać i przy-okażi wyrazić się lepiej. Kiedy po owej dys-kusji o Jane Austen, Karol tak zamasyż-cie wszedł do sziarni, jego waleczne czyny, świetne wyniki egzaminów, zreczność ogro-dnicza — wszystko to naraz odczyło go nie-zwykłym blaskiem. Na pytanie „Czy cheesz, żebym się z tobą ożenił”, odpowiedziała „nie”, bo nie uważała miłości za szczęśliwy przyczy-ne do małżeństwa. Zresztą nie małżeństwo w tym wypadku było ważne — ważne było, aby Karol, właśnie on, nie kto inny, pomógł jej rozprawić się z nocą. Ale Karol zaczął szy-dzić, przypomniał „konstrukcję”. Tu już sił zabrakło na spokój. Bo jakże wypowiedzieć słowami, że noc, tylko o noc magia kon-strukcje jej świata? Na szczęście Karol szyb-ko od szysderstwa przeszedł znów do czułości i poprosił, żeby przyjechała wieczorem.

Autobus stanął zaraz. Nieliczni podróżni wysiadli na plac zasnuty drobnym deszczem i ciemnością, ale tylko po Daphne wyciągną-ły ręce Charlie... Wysockożyła i zaczęła rozgląd-ć się w mroku. Pusto było. Wkrótce wszak-że dojrzała znajoma sylwetkę w płaszczu nie-oznakowanym. Karol stał w otworze dworca. Podszedł do niego: „Charlie!” Spróbował uśmiechnąć się — nie mógł. „Co się stało?” — spytała. Wziął ją delikatnie za łokieć i skie-rował w stronę ulicy. Szli, milcząc. Niepokój Daphne, więcej niż niepokój, zgroza podno-

siła się coraz wyżej w głębi wnętrzości ku pierśsiom i gardłu. „Mów coś wreszcie!” — krzyknęła tak ostro, że jakiś przechodzień obrócił się. Stanęli. Karol poruszył wargami. Po kilku daremnych usiowaniach powiedział: „Dużo się zmieniło... Przebach mi”. „Czy mam zaraz odejść?” — „Nie. Chodź ze mną. Muszę ci wszystko wyjaśnić”.

Klucz zgryzniętą w zamku, znaleźli się w dużym, nieporządnym pokoju, pełnym pustych ram, zakurzonych draperii, pedził w blaszan-kach, stalug, bezgłowych aktów na blejtra-mach i zapachu farby. Goła żarówka pod sufitem dawała mocne światło. Siedli na tap-cetach, nie rozbiierając się z płaszczów. Karol położył rękę na zimnych dloniach Daphne. „Pamiętasz, że spytałem ciebie, czy cheesz, żebym się z tobą ożenił — zaczął z trudem. — To było ważne pytanie. Bo ja nie jestem wol-ny. Miałem... nie, ja mam narzeczoną w Polsce”. Daphne nie cofnęła dloni. „Nie mō-wiłem ci o tym, bo to rzecz bolesna. Ja bar-dzo tę dziewczynę (jej na imię Zuzia)... ja ją bardzo kocham”. — „Czy jej już nie ko-chasz?” Spuścił głowę. „Nie wiem. Ale do-stałem dzisiaj od niej list. Leżał na biurku, kiedy wróciłem z Riverside”. Sięgnął do kie-

— „Nie, Chodź ze mną. Muszę ci wszystko wyjaśnić”.

ALEKSANDER JANTA-POLCZYŃSKI

ZROBIŁEM ANKIETĘ

Na emigracji wojsko stanowi zdecydowa-ną większość społeczeństwa polskiego — na nim, jak na podstawię, nie dlatego że zbrojnej, ale że najliczniejszej, że młodej i dynamicznej, że reprezentującej przyszłość, opiera się ist-nienie emigracji. Nie posiadamy swego Instytutu Gallupa, nie robimy przekrojów opinii, ani jej sondowania. Ale niewątpliwie opinia wojska wyraża uczucia większości Polaków, znajdujących się poza Krajem i może być poważnym argumentem w dyskusji politycznej. Stanowi ona bowiem wystarczający przekrój wszystkich warstw, klas i grup spo-łecznych i narodowościowych, wszystkich ziem polskich, mających swoich reprezentan-tów w naszej armii. Związana ostatnio, kie-dy napływ nowych uzupełnień z kontynentu eu-ropejskiego wyraźnie rozszerzył zasięg spo-łeczny wojska i wpłynął na uczucia tej grupy ludzi, która, po czterech latach pobytu w Anglii czy Szkocji, mogła się wydawać odcięta od obecnej europejskiej rzeczywistości. Ci ludzie, którzy przeważnie zostawili swoje rodziny w Polsce, mają prawo mówić w jej imieniu.

Uderzało mnie zawsze w zetknięciu z prostym żołnierzem jego poczucie patriotycz-ne i obywatelski stosunek do sprawy ogólnej. Też nie Jaski, Maćki i Wasyle naszych okre-sów rekrutkich w Polsce, prości nie tylko po-chodzeniem, ale także miłośnością — dlań już ludzie wyrobieni, doświadczeni, oblatani, cięsto znający pół świata. Widzieli wiele od-casów Wersnia. Nauczyli się niemato, wie-dzą już niejedno. Pobyt w Anglii także wie-lu przerobił — i to gruntownie. Mówił mi których na froncie: „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

W tej chwili nie ma już miejsca na taką pustotę. Zbyt blisko dotknęła każdego klęska, zbyt jasno pokazała wspólność sprawy, a na-wet interesu, mieszczańskiego w pojęciu: Pol-ska. Przekonałem się o tym nie tylko na fron-cie, ale także w Szkocji. Za pośrednictwem tej oto ankiety.

W chorbie uzupełnień było wielu młodych chłopaków, ochotników z kontynentu wciel-onych do armii polskiej, życzliwych i zrozumi-entniu dowódcy Obozu zawdzięczam, że moja propozycja nie poszła na wiatr. Officer oświa-towy sam zajął się jej zrealizowaniem. (Wy-soko szczeble hierarchii wojskowej często nie traktują poważnie ludzi piora. Są to w ich pojęcu cywile — choćby przebrani w mundur podporucznika. A już korespondent wojenny to prawdziwa zmora! I zawsze coś napisze niedokładnie; tam gdzie dziewięć batalion — był akurat ósmym, i o łączności zapomni, że także brała udział, i pokreśli coś z łezką ję-dyn, i nie wymieni wsparcia czołgami. W re-zultacie same rozgoryczenia i pretensje).

Cztery pytania
Ankieta była prosta. Składała się z czterech pytań i żądała odpowiedzi na te pytania. Bez próby narzucania czegośkolwiek. Bez pod-pisywania odpowiedzi nazwiskiem. Przed każdym leży biała kartka papieru. Pytania napisane na tablicy brzmiały:

— O co się bijesz?
— Co powiniś dać zwycięstwo?
— Jaka chciałabyś mieć Polskę?
— Jak widziałś własną przyszłość?
— A oto synteza odpowiedzi.

Na pytanie pierwsze: — bije się więc żoł-nierz o wolność ojczyzny — o stałą i lepszą

przyszłość, — aby się wojna skończyła i aby mogli powrócić do swoich stron rodzinnych, — aby zwałczyć wszelkie zło świata nie pozwa-lające naszemu narodowi polskiemu istnieć, — żebym nie był gnębiony przez wroga, ja i moi bracia, — by pomsćci krzywdy zadane mi przez totalizm, o wolność ojczyzny i rodzin — co oni cierpią w obozach kęciatacyjnych”. — by nasze dzieci mieli dobre i wszystkie mie-li pracę i żeby na przyszłość nie było znów wojny, — żeby naszych wrogów tak pobić, żeby się więcej nie mogli rzucić na naszą oj-czyznę, — o służność i sprawiedliwą sprawę, — o wolność całego narodu, — o trwałą gwan-cję pokoju, — żeby Niemcom mordercy nabić „pożądnie” za te złe czyny jakie popełnili, żeby się dostać z powrotem do wolnej Polski i kosić żyto na swojej rodzinnej ziemi, — że-by już raz był spokój, bo już dość tej wojny, — żeby ulępszyć przyszłość dla dalszych po-koleń, — żebyśmy wszyscy mieli wolność, jak mieliśmy przed pięciu laty i wszystkich germańców wziąć za łęk i wyrzucić jak psa z Polski, — o swój ustrój demokracji!

Wyobrażenie przyszłości

Co powiniś ci dać zwycięstwo: — powrót do ojczyzny, żeby się zakończyła ta moja pierońska wędrówka, — należąca wolność, możliwość bytu dla każdego Polaka, ażeby uczciwą pracą mogli zarabiać na siebie i swoją rodzinę, — oswobodzenie narodu, — pracę, chleb, porządek, — spokój, — odbudowanie prawdziwej ojczyzny i rozszerzenie granic, dobry powrót i powiększenie kraju, — wolność i dobre ustawodawstwo, — dom taki, jaki pol-skiemu wojakowi się należy, — abym miał dobrze, — zabezpieczenie pokoju na długie lata, — wszystkim Polakom szczęśliwy powrót, — Polskę, jaka była w roku 1939, — spokojną wolność, — Polskę większą, katolicą, sprawiedliwą, rządzącą się samodzielnie, — spokój z tą wędrowną i dobry pobyt w kraju, — abymy wszyscy razem ze zgodą pracowali, aby zawsze panowała jedność między Polaka-mi.

Wielu jednak myśli inaczej. Chce Pol-ski choćby takiej tylko, jaka była. Tylko to mieć, co przed wojną miał, ale poprawione. Ten pragnie lepsze porządku w gospodarstwach oraz stworzenia świetlic, gdzie młodzież mogła-by spędzać wolny czas na czytaniu, grach,

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

Z PRASY WOJSKOWEJ

Zdobyćcie Bolonii było decydującym mo-mentem ofensywy alianckiej we Włoszech, która doprowadziła do kapitulacji niemieckiej na tym froncie. Uwieńczone powodzeniem uderzenie na Bolonię stanowiło zakończenie dwunastodniowej ofensywy, przy czym poważ-na rola przypadła oddziałom polskim. Były one też pierwszymi, jakie wkroczyły do uwol-nionego miasta, entuzjastycznie witane przez ludność i, podobnie jak nad Monte Cassino, po-wiewa odiań nad Bolonią biało-czerwona fla-ga polska. Ostatnia ta bitwa Drugiego Korpusu w kampanii włoskiej była bitwą ciężką i krwa-wą. Polacy, zdobywając laury sławy, musieli walczyć z doborowymi oddziałami niemiec-kimi i pokonywać rozległe uciążliwosci. Na łamach „Oria Białego” Jarosław Żaba w dwóch artykułach opisuje obszernie plan ofensywy i przebieg samej bitwy. W rozkazu — jak zaznacza autor — za-powiadającym rozpoczęcie akcji, dowódca VIII Armii, gen. Mac Creery, podkreślał, że „jest przedmiotem specjalnej dumy dla armii Imperium Brytyjskiego, iż w nadchodzącej bit-wie dzielni alianci polscy zadadą decydujący cios wrogowi”. Na kierunku działań Drugiego Korpusu dowódca niemiecki, gen. von Wittin-hof ustawił oddziały 98-iej i 26-iej dywizji, a po ich pokonaniu w pierwszej fazie walk, wysłał

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

— „Bardzo się uświadamili przez te cztery lata! W Polsce to byli czasem puści!”.

Z PRASY WOJSKOWEJ

przeciw siłom polskim swe najlepsze formacje, tj. pierwszą i czwartą dywizję spadochronowa. Niemcy starali się osłabić morale żołnierza polskiego rozrzucając ulotek i specjalnego pisma, wydawanego przez niemiecką propa-gandę pt. „Swit”. 11 kwietnia, w trzy dni po rozpoczęciu ofensywy na odcinku Drugiego Korpusu, wspomniany wyżej „Swit”, * pisał: „Czyż jest sens dalszej pracy, czyż warto się jeszcze wysilać, jeśli i tak pracy tej nikt nie ocenia... Największe ofiary i wysiłki polskich żołnierzy u boku aliantów — są bezsensowne i bezcelowe... Pozostaje tylko jedno: ratować życie każdego Polaka i zachować je do chwili, w której będzie można wykorzystać ostatnie szanse”. Na kolorowej ulotce niemieckiej widzimy skrwawione ciało polskiego żołnierza i pytanie: „Jaką korzyść przyniosą Polsce liczne groby jej synów-bohaterów, rozsiane po włoskiej ziemi?”

Nie potrzeba dodawać, że propaganda nie-miecka pozostawała bez rezultatu, że nato-miast żołnierze niemieccy, niosąc w drżących rękach angielskie „przepustki”, poddawali się bardzo często. Nie podawali się jednak do-chroniarze. Walczyli oni do ostatka, rzuca-jąc się z faustpatronami na czołgi, choć gro-ziło im to niechybną śmiercią. Fanatyzm żoł-nierza niemieckiego propaganda podsycała wszelkimi sposobami. Nie zawahano się na-

FAKTY I KOMENTARZE

Triest

Po Kongresie Wiedeńskim 1815 r. Triest stał się najważniejszym portem austriackim, ważnym węzłem komunikacyjnym w drodze do Europy i z Europy. Włochy, osiągnąwszy zjednoczenie, zazdrośnie patrzyli na owe miasto, które uważały za najbardziej włoskie, z zawiścią — na wojenny port w Pola na półwyspie Istrii, w wyniku którego postawily sobie odzyskanie Triestu dla Królestwa Włoskiego. W sto lat później traktat Londyński oddał w r. 1915 całą Istrię Włochom, a w r. 1917 Pasicz, premier serbski, uznał wobec włoskiego premiera, Sonnino, prawo Włoch do Triestu i Istrii. W r. 1918, na życzenie prezydenta Wilsona, eksperci amerykańscy przeprowadzili linię demarkacyjną, opartą na zasadzie etnograficznej, pozostawiając po stronie włoskiej Triest, Pola, Monfalcone, Gorycję. Następnie, w wyniku akcji d'Annunzio, Fiume zostało przyłączone do Włoch. W ten sposób włoskie dążenia terytorialne zostały zrealizowane, choć jeszcze poza granicami Królestwa pozostawała Dalmacja, do której Włosi, jako spadkobiercy republiki Weneckiej, zawsze rościli sobie pretensje. Jedynie podczas wojny obecnej Dalmacja przez krótki okres należała do Włoch, kiedy Mussolini zaanektował ją po klęsce Jugosławii.

Nie tylko jednak historia Triestu i półwyspu Istrii daje sposobność do rozważań różnym grupom narodowym; niemniej zawiła jest sytuacja ludnościowa. Element włoski, przemieszany jest z elementem słoweńskim, co pozwala w jednakowej mierze uważać tę prowincję za włoską, jak i za słoweńską. W miastach na ogół przeważają Włosi, po wsiach — Słowacy. Położenie Triestu, port wojenny w Pola, stocznie w Monfalcone, linie komunikacyjne w kierunku Austrii i Węgier, łączące Europę środkową z Adriatykiem, nadają szczególnej wartość temu obszarowi, zaostrzając każdorazowy konflikt terytorialny.

Te wszystkie elementy musiał mieć na względzie marsz. Tito, gdy rozpoczął spór o Triest, wprowadzając 2 maja br. wojska jugosłowiańskie do miasta, wbrew poprzednim układom, odnoszącym się do wszystkich terenów, okupowanych przez Aliantów. W Trieście zapanowały rządy titowców, a imieniem ich przywódcy nazwano główną arterię miasta. Wojska, noszące na swych czapkach odznakę Czerwonej Gwiazdy, przystąpiły do aresztowań i wywożenia ludności cywilnej, zwłaszcza włoskiej, czemu towarzyszyły wojownicze deklaracje, składane przez rząd jugosłowiański, iż sprawa Triestu „jest już załatwiona”.

Wypadki te poprzedziła wizyta Tita w Moskwie, podczas której, w wywiadzie udzielonym „Czerwonej Gwiazdzie”, marszałek oświadczył, że ludność Triestu i Istrii pragnie należeć do Jugosławii, na zakończenie zaś dodał: „Jesteśmy pewni, że życzenia te będą spełnione”. Jugosłowiański minister finansów wyraził się, że „należy pokazać ludziom z Rzymu, iż armia jugosłowiańska karabinem i bagnetem, jeśli zajdzie potrzeba, będzie bronić swej ojczyzny”. Dopelnia obrazu fakt, że jednym z pierwszych aktów jugosłowiańskich wojsk okupacyjnych było aresztowanie biskupa Gorycji, Carlo Margottii, i „wyrznięcie go na zawsze z Gorycji i Jugosławii”.

Demokracje zachodnie uznają system faktów dokonanych za niezgodny z zawartymi układami i z zasadami, w których imię rozpoczęto wojnę. Wymiana not dyplomatycznych nie załatwiła jednak problemu, wojska Tita nadal okupują miasto, podczas gdy oddziały nowozelandzkie zajmują port, by zapewnić dostawę wojskom brytyjskim w Karyntii, do której zresztą Tito również rości sobie pretensje. Wymownym dokumentem chwili stał się rozkaz marsz. Alexandra, oświadczający, że „jest wyraźnym zamiarem marsz. Tita załatwić rewindykację jugosłowiańskie przez okupację wojskową i użycie sił zbrojnych. Gest ten przypomina nam Hitlera, Mussoliniego i Japonię. Rozpoczęliśmy obecną wojnę, aby właśnie zapobiec podobnym metodom”.

Rozkaz ten postawił całą sprawę na płaszczyźnie politycznej i podkreślił regułę stosowania zasad, dla których tak wiele polało się krwi w obecnej wojnie. Całe zagadnienie Triestu stało się przykładem jawnej różnicy zdań między aliantami co do metod postępowania. Gest Tito nastąpił po jednostronnej akcji sowieckiej w Austrii i po szeregu jednostronnych aktów w Polsce, co dopiero nadaje mu właściwe znaczenie. Dyskusja, jaka rozwinęła się wokół konfliktu, może być pewną zapowiedzią powrotu do ideologicznych celów wojny po stronie anglosaskiej i mocniejszego stanięcia po stronie zasad, tym bardziej, że kto posiada Triest, ten jest zawsze współwładcą Adriatyku.

Mer Lionu

Choć Edward Herriot piastował wiele wysokich urzędów w Francuskiej Trzeciej Republice, najbardziej jednak jest znany jako mer Lionu, który to urząd sprawuje niemal tradycyjnie. I dziś, zaledwie stanął na ziemi francuskiej, został znów, prawie jednomyślnie, wybrany merem swego miasta. Herriot w dużej mierze symbolizuje to wszystko co składało się na Trzecią Republikę, tak bardzo wychwalaną przez jednych, tak bardzo potępianą przez drugich; symbolizuje przy tym w pełni francuską kulturę, jej precyzję, jej żywotność.

Wojna zastała Herriota na urzędzie przewodniczącego Izby Deputowanych, tej Izby, która postanowiła o wojnie z Niemcami. Po upadku Francji rozpoczęła się odyseja Herriota, o której sam tak opowiada: „Zostałem internowany najpierw przez władze francuskie, następnie przez władze niemieckie, wreszcie znalazłem się w samych Niemczech, co pozwoliło mi być mimowolnym świadkiem rozpadania się Berlina w gruzy... W końcu, 24 kwietnia br. uwolnił mnie Rosjanie”. Następnie przez Moskwę, Teheran, Kair, Herriot przybył do Francji.

Podczas całej wojny Herriot wykazał odwagę cywilną zarówno wobec Niemców, jak i wobec Włoch. Obie strony żądały od Herriota wydania tajnych protokołów posiedzeń parlamentu francuskiego. Z tym samym żądaniem spotkał się sędziwy przewodniczący senatu, Jeanneney; obydwaj odmówili. Głośne stało się oświadczenie Herriota, zwracające Legię Honorową, utrzymaną niegdyś z rąk Clemenceau, z udekorowania nią dwóch oficerów wysługujących się Niemcom.

Tęga postać Herriota jest popularna w całym świecie. Jak Churchill nie rozstaje się z cygarem, Herriot nie rozstaje się z fajką. Głośny polityk jest również poważnym znawcą muzyki i autorem pięknej monografii o Beethovenie, przetłumaczonej na język angielski.

Herriot niejednokrotnie podkreślał związki łączące Francję z Polską. Podczas obecnej wojny, gdy pierwsza polska Czarna Księga ukazała się we Francji, poprzeczając ją swoją przedmową: „To sprawozdanie — pisał wtedy Herriot — wykaże, że barbarzyństwo niemieckie prześcignęło w swym okrucieństwie wszystkie czyny dokonane przez Niemców w przeszłości. Jest to okropny obraz, który musi poruszać do głębi sumienie świata, jeżeli sumienie świata jeszcze istnieje, ponieważ ukazuje wyrafinowaną technikę, oddaną w służbę zadawania cierpień i śmierci”. W dalszym ciągu swojej przedmowy Herriot przeciwstawia się wszelkiemu terrorowi, wszelkiemu systemowi przymusu, z jakiegokolwiek strony on by pochodził, zaznaczając, że Niemcy nie są jedynym państwem totalistycznym. Myślom wyrażonym we wstępie do Czarnej Księgi Herriot pozostał wierny przez całe życie.

Jego powrót do Francji nie oznacza dzisiaj powrotu czasów, w których Francję opuścił. Nie wiadomo, w jakiej mierze Herriot weźmie czynny udział w życiu politycznym, które zapelnili się dziś postaciami zwolenników de Gaulle'a i przeciwników Resistance. Jakąkolwiek jednak drogę obierze Herriot, głos jego będzie ważny i w życiu Francji dzisiejszej, a zapewne i we Francji jutra, gdy tylko zostanie ona wierna słowom Pascala: „Trzeba, by sprawiedliwość była silna, a siła była sprawiedliwa”.

Gest Prez. Trumana

Duże wrażenie wywołała decyzja Stanów Zjednoczonych ograniczająca pomoc dla Rosji, udzielaną dotychczas w ramach Lend-Lease. Jako oficjalne uzasadnienie podano fakt zakończenia wojny z Niemcami i oparcie się na zasadzie, że Lend-Lease stosowany jest wyłącznie wobec państw pozostających w wojnie z przeciwnikiem Ameryki. Równocześnie jednak liczne komentarze polityczne zwracały uwagę, że ów krok jest wyrazem niezadowolenia Ameryki z polityki sowieckiej, stawiającej nieograniczoną samodzielność własną na miejsce współpracy uzgadnianej ze Sprzymierzonymi. Zarówno w Ameryce, jak i w Wielkiej Brytanii, odezwaly się dość liczne głosy o konieczności podsumowania gospodarczych i politycznych wyników pomocy dla Rosji, oraz oceny ich korzyści i strat, jakie przyniosła dotychczas aliantom ich polityka wobec wschodniego sojusznika. *The Economist* postawił wyraźnie zagadnienie rewizji polityki anglosaskiej, ponieważ dotychczasowe tendencje kompromisowe nie przyniosły pożądaných rezultatów.

Ważno przypomnieć, jaki jest współudział aliantów w sukcesach odniesionych na froncie wschodnim.

Lend-Lease Act nosi datę 11 marca 1941. Na tym akcie opiera się pierwszy Protokół Moskiewski podpisany przez Molotowa, Harrimana i Beavbrooka w dn. 1 października tegoż roku, prze-

widujący pierwsze dostawy wojskowe i przemysłowe dla Rosji. Wreszcie 11 czerwca 1942 podpisano w Waszyngtonie główny układ regulujący pomoc dla Rosji w ramach Lend-Lease, przewidujący następnie Protokół Waszyngtoński do połowy r. 1943, oraz na dalszy jeszcze okres czasu Protokół Moskiewski. Te akty stanowiły podstawę prawną eksportu przeprowadzanego do Rosji.

W pierwszym okresie, najtrudniejszym zarówno dla Rosji jak i dla państw anglosaskich, główny nacisk położono na broń i amunicję. Dostawy szły drogą północną przez Murmańsk, straty zaś sięgały 25% wysyłanych okrętów. Tutaj również poniosła ofiary polska marynarka wojenna, zaopatrująca wojska sowieckie w angielskie towary. W drugim okresie zbudowano kolej i drogę transirańską i tędy też zaczęto posyłać większość dostaw. W trzecim wreszcie okresie, kiedy przemysł Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii osiągnął zamierzoną wydajność wojenną, zaopatrzenie wysyłane do Rosji dosięgało miesięcznie sumy 300 milionów dolarów.

Według cyfr, ogłoszonych przez sowiecki komisarz dla handlu zagranicznego, a obejmujących okres od daty wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej aż do dnia 30 kwietnia 1944, można obliczyć proporcjonalnie wielkość dostaw za ostatni rok nieobjęty wspomnianym sprawozdaniem. Jak sprawozdanie podaje, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Kanada dostarczyły Sowietom: 12.500 samolotów, około 10.000 czołgów, 4.000 dział przeciwlotniczych, 600 dział przeciwpancernych, łodzie podwodne, łodzie pościgowe, ponad 40 milionów pocisków artyleryjskich, blisko półtora miliarda amunicji do broni ręcznej, z górą 220.000 samochodów ciężarowych, ca. 18.000 motocykli, ca. 250.000 aparatów telefonicznych, ponad 670.000 mil drutu, około pół miliona ton benzyny lotniczej, ponad 100.000 ton kauczuku, 250.000 ton materiałów wybuchowych, przeszło 100.000 motorów elektrycznych, cztery pełne rafinerie naftowe, elektrownie o łącznej sile 700.000 kilowatów, wreszcie ca. 8 milionów par butów, przeszło 22 miliony jardów sukna na mundury, oraz dwa i pół miliona ton żywności. Wartość tych dostaw oblicza się na blisko pięć i pół miliarda dolarów, ca. 85 milionów funtów szterlingów i blisko 200 milionów dolarów kanadyjskich. Biorąc pod uwagę, że dostawy osiągnęły największą intensywność w ostatnim roku, możemy sobie wyobrazić, jaka była ich wartość w dniu, gdy zapadła wspomniana już decyzja Stanów Zjednoczonych.

Jeżeli idzie o rok ostatni, informują, że liczba dostarczanych samolotów podniosła się z sześciu do dwunastu tysięcy, wysłano 6.000 czołgów zamiast poprzednich 3.000, 350.000 samochodów ciężarowych, 29.000 motocykli, 11 milionów par butów dla armii, 200 milionów jardów sukna, ponad 1.000 lokomotyw, około 8.000 wagonów, 60 pociągów-elektrycznych. W tym samym stosunku wzrosły dostawy odzieży i żywności.

Wstrzymanie więc lub choćby ograniczenie tych nieotworzonych dotąd w dziejach dostaw jednego państwa dla drugiego, może mieć poważny wpływ na planowaną odbudowę Rosji. W ostatnim okresie polityki światowej decyzja prezydenta Trumana jest jednym z najenergiczniejszych posunięć. Zmiana jej może nastąpić chyba dopiero podczas spotkania Wielkiej Trójki. Rosja, oczywiście, zawsze rozporządza, przy swym systemie ustrojowym, możliwościami drastycznego ograniczania konsumpcji i stosowania pracy przymusowej, jednak i tu istnieje pewna granica.

ŚWIAT Z RADIOSTACJI*)

Szczyty dachów miejskich,
kominy, kopyły, wieże,
słońce, cienka mgła i chmury,
dym. Kawkki i wróble.

Na strunach anteny wiatr wygrywa melodię
i świszcze.

Na dachu Pałacu Prasy
żelazobetonowego
mala izba.

W izbie płonie para oczu,
serce w piersiach wali młotem,
a radio szepce z cicha:

W Paryżu wybuchł pożar,
powódź w Chinach,
rewolucja w Brazyli!

W kabinie orzbiat się zgina,
stuka maszyna do pisania.
Hej, chłopcze, śpiesz się, nie zwlekaj!
Maszyny potrzebują żeru!
(aż schody zadunęły pod jego stopami).

Koła szczerzą,
ściany drżą,
szyby drwiczczą;
maszyny pożerają papier,
wypluwają papier,
stosy papieru,
rzekę papieru
stąd do Australii.

Serce zaś ocieka krwią,
kropla za kroplą,
krwią czerwoną
jak w nagłówku gazety.

I głośno słychać na ulicach:
Pożar w Paryżu! Potop w Chinach!
Rewolucja w Brazyli!

I tak dzień mija za dniem
a radio szepce z cicha:
Trzęsienie ziemi w Grecji,
zgromadzenie Ligi Narodów,

*) Por. artykuł A. Krakowieckiego na str. 3-ej.

exposé Mac Donalda,
wojna chińsko-japońska!

Radio szepce z cicha wciąż,
serce tętni zwolna,
głośno światło oczu,
reka drży.

A serce ocieka krwią,
ostatkiem krwi,
kropla po kropli,
krwią czerwoną jak w nagłówku gazety.

Śpiesz się, chłopcze, nie zwlekaj,
maszyny potrzebują żeru!

Z maszyn leje się papier,
struga papieru,
rzeka papieru
stąd do Australii.

Mijają dni, mijają lata,
wiedną liście, wiedną kwiaty,
stoja aleje drzew nagich;
góry pobielły śnieg
i dach śnieg pobielły,
a głowy pobielły szron.

I przyjdzie dzień, przyjdzie godzina,
gdy nie jego usłyszy ucho,
gdy radio szepce z cicha:

Spadły kursy giełdowe,
okręt zatonał na morzu,
zderzyły się pociągi,
wybuchła bomba w Rzymie!

Zmilknie serce,
wycieknie krew
do kropli, do ostatniej,
życia zerwie się nic...

Maszyny pożerają papier,
wypluwają papier,
stosy papieru,
rzekę papieru
stąd do Australii.

Władysław Chrapusta

Wolni Koreańcy

W San Francisco zjawiała się nieoficjalna delegacja koreańska, domagając się przyjęcia Korei do grona Zjednoczonych Narodów. Zwróciło to znów uwagę opinii na kraj, który jest jakby kluczem do panowania na Dalekim Wschodzie, a którego losowi ważne miejsce poświęciła deklaracja kairska z grudnia 1943 r. W czasie spotkania Roosevelta, Churchilla i Czang-Kai-Szeka w Kairze postanowiono przywrócić Korei, po pokonaniu Japonii, pełną niepodległość, co równa się w zasadzie powrotowi na tamtych terenach do stosunków sprzed przeszło pół wieku.

Korea od dawna stanowiła teren rywalizacji między Chinami, Rosją a Japonią, pomimo pozornej niepodległości z jakiej korzystała. W miarę różnego kształtowania się sił mocarstw Dalekiego Wschodu, Korea kolejno zmieniała władców i można by powiedzieć, że na Korei zazwyczaj panuje najsłabsze mocarstwo wschodnie.

Odległymi wydają się dziś czasy, kiedy rządził koreański cesarz Li-Hsia, kraj zaś podporządkowany był w istocie Chinom. Korea stała się przyczyną i terenem rozgrywki między słabnącymi Chinami a rosnącą w siłę Japonią. W r. 1895 pokojem w Szimonosetii uznano Koreę za zupełnie niezależną, co w praktyce równało się pozabawieniu Chin wszelkich przywilejów w tym kraju. Wtedy też rozpoczęło się współzawodnictwo między posuwającą się szybko ku wschodowi Rosją, a nowym mocarstwem Dalekiego Wschodu — Japonią. Japonia uzyskała wkrótce decydujący wpływ na półwyspie Koreańskim, w ten sposób nie tylko zabezpieczając swoje wyspy przed ewentualnym atakiem z kontynentu, ale i zyskując także klucz do panowania nad Chinami. Polityka japońska trwa stale w psychozie zagrożenia Japonii przez kontynent azjatycki, i to właśnie prowadzi ją do podbojów na kontynencie.

Rezultatem rywalizacji Rosji i Japonii o wpływy na Korei było porwanie cesarza koreańskiego przez Rosjan w r. 1894 i zmuszenie go do podpisania w gmachu konsulatu rosyjskiego edyktu, oddającego kraj pod opiekę cara Wszechrosji. W roku jednak 1898 obydwa państwa, tj. Rosja i Japonia, znów zobowiązuja się zrezygnować z interwencji politycznej w wewnętrzne sprawy koreańskie. To ograniczenie stało się punktem wyjścia dla zmiany form japońskiej ekspansji na Korei i przejścia na podbój ekonomiczny.

Rok 1905 przynosi Japonii wielkie zwycięstwo nad Rosją, która z tej wojny wychodzi pokonana i pokojem w Portsmouth musi uznać japońskie zwierzchnictwo nad Koreą, odstąpić Sachalin, poczyni znaczne ustępstwa w Mandżurii i na półwyspie Liaotang.

Zwycięstwo Japonii nad drugim z kolei rywalem na Dalekim Wschodzie, uzyskane w ciągu zaledwie 10 lat, daje jej stanowisko mocarstwowe, do którego też przyczynia się poważnie techniczna modernizacja życia japońskiego. Ostatecznym uznanem mocarstwowej roli Japonii jest podpisanie przez nią traktatu z Wielką Brytanią. W czasie pierwszej wojny światowej Japonia jest jednym z aliantów państw zachodnich i odgrywa niepoślednią rolę na Kongresie Wersalskim. Liga Narodów powierza mandatowi japońskiemu część posiadłości niemieckich na Pacyfiku. Aneksja Mandżurii w r. 1931, okupacja znacznej części Chin, Pearl Harbour i wielkie zwycięstwo na Pacyfiku doprowadzają Japonię do szczytu powodzenia.

Sprzymierzeni jednak od roku już uzyskują coraz większe sukcesy w wojnie z Japonią. Zmierzch jej potęgi jest widoczny, a klęska militarna i polityczna grozi nieuchronnie, jeżeli Japonia nie zmieni swego stanowiska. Równocześnie rośnie znaczenie Rosji, która, po pokonaniu Niemiec, jest w tej szczęśliwej sytuacji, że nie prowadzi już żadnej innej wojny i tym bardziej może przeprowadzać na różnych frontach ofensywę polityczną. Gdy więc z kolei Rosja ma ambicje sięgnięcia po prymat na Dalekim Wschodzie, pierwszym jej celem jest przekreślenie postanowień pokoju w Portsmouth, a następnie opanowanie kluczowych pozycji.

W planach tych Korea zajmuje centralne miejsce. Stąd też głosy o tworzeniu w Moskwie niezależnego rządu koreańskiego i formowaniu przez Sowietów koreańskich „oddziałów wyzwolenia”. Odżyły jednak i dawne ambicje Chin — w Czungkingu powołano narodowy rząd koreański. Chiny liczą przy tym na zdecydowane poparcie Ameryki, która musi pamiętać o wielkich ofiarach, ponoszonych dziś przez naród chiński w walce z Japonią i która jest silnie zainteresowana w rozległym rynku chińskim. Dlatego też Chińczycy mają nadzieję, że im właśnie, a nie komu innemu, przypadną na kontynencie azjatyckim owoce przyszłego zwycięstwa nad Japonią.

PRASA HEBRAJSKA O „W DRODZE”

W dzienniku hebrajskim „Haboker” (wydanie wieczorne z dn. 8 maja br.) pojawiła się następująca notatka pod dwuspaltowym nagłówkiem:

Po krótkiej przerwie wznowiono zostało wydawnictwo dwutygodnika literacko-politycznego w języku polskim „W Drodze”, ukazującego się w Jeruzolimie. Redaktorem pisma jest obecnie poeta polski Zdzisław Broncel. „W Drodze” jest czasopiśmie przeznaczonym dla uchodźstwa polskiego w krajach Środkowego Wschodu. Skupia ono dokoła siebie najlepszych pisarzy polskich.

W pierwszym numerze po wznowieniu czasopisma ukazał się obszerny artykuł dr. Dawida Lazera o Władysławie Chrapustce, — dziennikarzu polskim, który znakomicie opanował język hebrajski, tłumaczył szereg cenniejszych utworów nowej literatury hebrajskiej na język polski, pozostawał w kontakcie listowym z Białlikiem i sam pisał wiersze w języku hebrajskim, które pojawiły się na łamach lwowskiego „Hassolei”, wywołując swego czasu duże wrażenie w świecie literackim.

W artykule opowiedziane jest szczegółowo, jakimi drogami nastąpiło zbliżenie się Chrapusty do języka hebrajskiego, opisane jest pojawienie się Chrapusty na zebraniu hebraistów w Krakowie w obecności Białlika, dalej mowa jest o stosunku Chrapusty do żydostwa, o bogatym jego księgozbiorze hebrajskim, a wreszcie o działalności jako tłumacza i oryginalnego poety.

W A L K A O P O K Ó J

Przegląd polityczny

Skończył się maj zwycięstwa, zamknięty ciępkim dółcem Churchilla, iż było by jednak osobliwe, gdyby w tej dziennej wojnie nawet zwycięzcy nie mogli dojść do porozumienia. Czerwiec jest już nie tylko pierwszym pełnym miesiącem pokoju w Europie, ale w swym drugim dniu obiecuje ukazanie się Karty Ludów, mającej zapewnić sprawiedliwość i trwałość pokoju, przynajmniej aż do pierwszego weta jednego z wielkich mocarstw na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa.

Optymiści liczą, że wśród Wielkiej Piątki będzie panować zgodność celów i środków na tyle przynajmniej, że spory załatwi się zawsze za kulisami i szylid nowej Ligi Narodów będzie ocalony. Mniej marzycielscy obserwatorzy obawiają się, że tekst nowego Paktu inaczej odczytają, jedni, inaczej drudzy i że owa granica językowa różnych akcentów kładzionych na słowie „demokracja”, lub „wyzwolenie”, przebiega dziś wyraźnie przez Niemcy, Austrię i Triest. Zaledwie bowiem w trzy tygodnie od zwycięstwa nad Niemcami wystąpiły pierwsze nieporozumienia semantyczne. Artykuł *Pravdy* zarzucił angielskiej prasie reakcyjne interpretowanie określenia demokracji, czego najjaskrawszym przykładem miał być protest *Economista* przeciw aresztowaniu polskich przywódców politycznych. *Pravda* zaś przeciwnie, twierdziła, że zastosowanie aresztu jako dalszego ciągu zaproszenia na rokowania, jest najlepszym środkiem obrony p r a w d z i w e j demokracji, przy czym, powodowana troską o dobro Imperium Brytyjskiego, zajęła się stosowaniem ideałów demokratycznych w Indiach.

To mogło być przyczyną, że min. Eden w depeszy z okazji trzecieletniej rocznicy angielsko-sowieckiego traktatu przyjaźni podkreślił, że nadmiar uczuć jest niewłaściwy i że traktat przewidywał niemieszanie się w sprawy wewnętrzne drugiej strony.

Innym znów przykładem nieścisłości określeń może być nazwanie przez marsz. Alexandra „naśladowaniem Hitlera, Mussoliniego i Japonii” tej samej akcji, dla której marsz. Tito ma piękne słowa o obronie świętych praw narodu jugosłowiańskiego.

Stara maksyma Konfucjusza głosi, że pierwszym obowiązkiem męża stanu jest jednoznaczne ustalenie pojęć politycznych. Od tego zaczyna się wszelkie porozumienie, wszelki układ. Wydaje się dziś, że choć wojna w Europie należy do przeszłości, trwa nadal wojenna atmosfera, w której akty wojskowej okupacji są bardziej jednoznaczne i mniej dostarczające możliwości interpretacyjnych, niż słowa. Polityka faktów dokonanych sprawia wrażenie nie roku 1945, lecz raczej lat 1938-9.

Churchill o aresztowaniach

Wolno wątpić, czy ten powrót do punktu wyjścia był brytyjskim celem wojny. Premier Churchill, przemawiając 13 kwietnia do narodów Imperium, podkreślił, że Anglia walczyła o zastąpienie reżimu hitlerowskiego przez system prawa i wolności. „Wielka Brytania — mówił premier — nie chciała niczego dla siebie, pragnąc jedynie prawa, porządku i demokracji dla Europy”. Porównanie przywódców polskich, okupacji Triestu przez oddziały jugosłowiańskie, używające czerwonej gwiazdy jako odznaki, niespodzianką rządu dr. Rennera w Wiedniu — wszystko to świadczy, że brytyjskie cele wojenne — tak, jak je pojmuje Churchill — nie zostały jeszcze osiągnięte. Wygrano wojnę, pozostaje jeszcze wygrać pokój.

Nie można w tej chwili przewidzieć, kto będzie przywodził Anglii w owej walce o pokój, w której wierność zasadom będzie o wiele ważniejsza, niż podczas wojny. Kroki, usprawiedliwiane koniecznością pokonania Niemiec, dziś tracą już swoje usprawiedliwienie. Sojusze, których węzeł była wspólnota walki z groźnym przeciwnikiem, wymagają świeżego oparcia w zgodnych planach zorganizowania Europy.

W lipcu z powszechnych wyborów wyjdzie nowy parlament, a w konsekwencji i nowy rząd angielski. Jeżeli będzie to rząd Labour Party, trzeba wierzyć, że nie pozwoli, by ideały wolności stały się pustym frazesem. Jeżeli zaś Churchill będzie miał przed sobą zadanie wygrania pokoju, tak jak wygrał wojnę, pierwsze jego przemówienia świadczą o tym, co przywódca konserwatystów uważa za istotne w demokratycznym świecie. Mówiąc do wyborców w Woodford, Essex, — premier obecny, i być może przyszły, przestrzegł przed zmarowaniem owoców zwycięstwa. Europa powinna otrzymać istotną wolność, swobodę i uczciwe wybory do ciał ustawodawczych. „Istnieje bowiem — mówił Churchill — przerażająca obawa, że oto rozlegnie się pukanie do drzwi i nikt nie będzie wiedział, kiedy żywiciel rodziny zostanie uprowadzony, by już nigdy nie powrócić, oskarżony o nieokreślone przestępstwo, które, gdyby je określić, odnosiło by się prawie do każdego” (27 maj).

Trudno o lepszy przykład, dla owego bolesnego określenia warunków życia w uwolnionej Europie, jak porwanie polskich przywódców politycznych. Zabrał w tej sprawie głos marsz. Stalin, potwierdzając, że wysłannicy polscy zamieni w Londynie znaleźli się przed sądem wojennym. Zaprzeczając natomiast list Stalina wszelkim zaproszeniom, skierowanym do polskiego Ruchu Podziemnego. Tym niemniej rząd polski jest w posiadaniu tekstu pisma pki. Pimonowa, wyrażenie prośącego o przybycie na rozmowy, gwarantującego nietykalność osobistą delegacji i zapewniającego o gotowości użyczenia samolotu dla przewiezienia do Londynu.

Jest już dzisiaj bezsporne, że nazwiska i adresy polskich ministrów zostały podane Komisji Trzech przez ambasady anglosaskie. Byli to kandydaci, wskazani przez Clarka i Harrimana jako pożądati przy „okrągłym stole” obrad, mających doprowadzić do wykonania uchwał jałtańskich. Tym właśnie tłumaczy się powściągliwość, z jaką z początku prasa brytyjska przyjęła komunikat PAT'a o zniknięciu polskich działaczy. Łudono się, że są w drodze do Moskwy. Kiedy zaś nie spotkał ich ani ambasador amerykański, ani brytyjski, *Economist* gotów był przypuszczać, że Rosja pragnie dowiedzieć, iż potrafi dojść z Polakami do porozumienia poza Komisją Trzech, bez nacisku i kontroli mocarstw zachodnich.

Optyzmizm był przesadny. Podczas gdy propaganda sowiecka puszczała pogłoski o rzeko-

mych rozmowach, prowadzonych jakoby w Kijowie, we Lwowie, czy też w Moskwie, angielski Foreign Office nie mógł uzyskać żadnej oficjalnej odpowiedzi. Przysłała ona dopiero w Ameryce wraz z zapowiedzią sądu.

Gest sowiecki jest niemal nie do pojęcia na tle równoczesnego udziału delegacji rosyjskiej w konferencji w San Francisco. Brutalność tego kroku, mającego swoje tradycje w wiekowej historii Rosji, mówić może tylko o rosyjskim poczuciu własnej siły i zdecydowaniu załatwienia spraw Europy wschodniej i środkowej na własną rękę. Stalin oświadczył, że myśl Jałty polega na dokooptowaniu paru osób do pseudo-rządu lubelskiego, istotnym jednak rezultatem jałtańskiego kompromisu może być krew polskiego wicepremiera i jego ministrów, choć równocześnie gen. Bor, bohaterki wojny polskiej, powstania warszawskiego, obejmuje dowództwo naczelne polskich sił zbrojnych, walczących przy boku naszych zachodnich sojuszników. To samo co otacza gen. Bora sława, wobec wysłanników Polski Podziemnej może stać się głównym punktem oskarżenia. Powstanie warszawskie doznaje różnego wartościowania na dwóch krańcach angielsko-rosyjskiego porozumienia. Ale, jak mówił Gladstone: *What is morally wrong, cannot be politically right*.

Zapowiedziany proces sięga daleko w swych konsekwencjach. Wyrok jego jest z góry wiadomy, gdyż trudno przypuszczać, by porywano ludzi po to, by potem ich uniewinniać, kompromitując oskarżycieli. Ogłoszona już tajemnica przewodu sądowego gotowa pozwolić nawet na późniejsze oczernianie oskarżonych i przypisywanie im słów nigdy nie wypowiedzianych. Gdyby zaś przyszło do rozstrzelania, kule poszłyby nie tylko w żywych ludzi, lecz w sam symbol wolności i lojalności. Wrażenie, jakie podobna egzekucja wywarłaby na opinii angielskiej, może być tak nieobliczalna, że — wbrew normalnemu na terenach okupowanych biegowi rzeczy — wolno przypuszczać, iż jest to tylko jeden z chwytów gry prowadzonej od dłuższego czasu przez Sowietów.

Jaką byłaby cena życia oskarżonych? Triest? Austria? Cena dla polityki angielskiej niewątpliwie wysoka i burzająca. Tym niemniej wydaje się, że przynajmniej jedna ze stron zbiera karty do gry, jaka odbędzie się na ewentualnym spotkaniu Wielkiej Trójki.

Cui prodest ?

Incydent triesteński pozostaje w ścisłym związku ze sprawą Austrii i sprawą Włoch. Marsz. Tito bowiem żąda nie tylko Triestu, całej Wenecji Giulia, ale zgłasza również pretensje do Karyntii. Wystarczy zaś rzut oka na mapę, by przekonać się, jak bardzo posiadanie Karyntii jest niezbędnym połączeniem między tworzoną przez Sowietów systemem Europy Środkowej, a wyjściem na Adriatyk. Postulat jugosłowiański ma podstawę, jeżeli chodzi o Istrię, w mieszanie ludności półwyspu, metoda jednak, jakiej użyto, prowadzi do zajęcia przez titowców także i zachodnich miast Istrii z portami Triest i Pola na czele, gdzie właśnie Włosi powinni mieć prawo wyrażenia swej woli. Poza tym pożytek Triestu dla Jugosławii jest nieco wątpliwy. Jugosłowiański handel morski ciążył zawsze bezpośrednio ku wybrzeżu Adriatyku, serbska zaś część królestwa jugosłowiańskiego uważała za swój naturalny port — Fiume. Po zajęciu Fiume przez Włochów sąsiednie miasteczko portowe, Suszak, zaczęło się szybko rozwijać, podczas gdy Fiume, po pierwszych dniach włoskiego entuzjazmu, powoli zamierało.

W istocie rzeczy Triest opierał swe dawne znaczenie na zapleczu monarchii austro-węgierskiej, był wyjściem Europy Środk. na Morze Śródziemne, nie mógł zaś odegrać istotnej roli ani w handlu włoskim, ani w jugosłowiańskim. Potrzeby Włoch w tym miejscu Adriatyku zaspokaja dostatecznie Wenecja i popieranie rozwoju Triestu musiałoby iść w parze ze zmniejszeniem znaczenia „królowej Adriatyku”, na co nie pozwalała i nie pozwoli włoska tradycja. Tak więc, jeżeli Jugosłowianie upominają się gwałtownie nie tylko o Fiume, ale również i o Pola i Triest, miasta posiadające ludność włoską, robią to nie tyle we własnym interesie, ile dla korzyści obszarów Europy Środkowej zajętej przez armię sowiecką.

Prasa rosyjska, długo przemilczając incydent triesteński, zabrała głos w niedzielę, 27 maja. Organ wojska, „Czerwona Gwiazda”, *udzielił marsz. Tito umiarkowanego poparcia, proponując odłożyć ostateczne załatwienie sprawy do konferencji pokojowej, narazie zaś pozostawić okupację miast w rękach jugosłowiańskich. Gestem kompromisowym, mającym dać zadośćuczynienie interwencji angielskiej, byłoby poddanie okupacyjnych oddziałów jugosłowiańskich pod formalne zwierzchnictwo marsz. Alexandra, jako najwyższego brytyjskiego autorytetu wojskowego na włoskim teatrze wojennym. Równocześnie artykuł „Czerwonej Gwiazdy” potępia dążenia Włochów z r. 1919 do uzyskania Triestu i Fiume i podkreśla, że wojska marsz. Tito samodzielnie wyzwoliły półwysp.

Tu znów spotykamy się z różnym rozumieniem słów na odmiennych szerokościach geograficznych. Tito bowiem skorzystał z kapitulacji Niemców w północnej Italii, i wkroczył do Triestu, który, jako terytorium włoskie, zgodnie z warunkami kapitulacyjnymi, okupowałyby Osma Armia. Istotą wystąpienia „Czerwonej Gwiazdy” jest projekt, który zapewni długotrwałą okupację spornego terytorium titowcom, przy uczynieniu teoretycznych ustępstw na rzecz angielskiej zasady, iż zmiany terytorialne winny być dokonywane za wspólną

zgoda wielkich mocarstw. Raz jeszcze powraca dewiza: *beatus qui tenet*. Można się obawiać, że pod okupacją Tita wszyscy Włosi, z wyjątkiem komunistów, znajdują się w sytuacji przestępów wojennych i będą narażeni na deportację, tak że w chwili nadejścia konferencji pokojowej, oblicze narodowe Istrii stanie się niemal jednolite.

Równie trudną sprawą jest zagadnienie Karyntii. Oddanie tego okręgu, leżącego bezpośrednio na tyłach Istrii, w ręce Jugosłowian przedstawia dla polityki sowieckiej lepszą gwarancję niż pozostawienie go przw Austrii. Z drugiej jednak strony, zmuszanie Austriaków, aby zrezygnowali z jednej ze swych prowincji, podważa pozycję stworzonej przez Rosjan administracji dr. Rennera. Toteż groźba utraty Klagenfurtu jest wobec Austrii narzędziem presji wymuszającym uległość nowego rządu.

Jak wiadomo, nie został on uznany ani przez Amerykan, ani przez Anglię. Obydwa mocarstwa zachodnie stoją na gruncie ugody moskiewskiej z r. 1943, przyrzekającej niepodległość, ale do tego czasu przewidującej strefy okupacyjne na terytorium Austrii, traktowanej jako zajęty teren nieprzyjacielski. W części obsadzonej przez Brytyjczyków proklamacja marsz. Alexandra nie pozostawia żadnej wątpliwości, iż Anglię nie dopuszcza do urzędowania administracji Rennera na swoim terenie okupacyjnym, oraz że okupacja potrwa czas dłuższy. Niespodzianką sowiecką miała zapewne na celu przeszkodzić usadowieniu się oddziałów brytyjskich w centralnym państwie basenu nadnaddunajskiego.

Nadmiar prostoty

Opinia angielska, której nowy powód do zaniepokojenia daje ostateczne przemilczenie przez pisma sowieckie trzeciej rocznicy paktu brytyjsko-rosyjskiego, powtarza więc pytanie: jakaż jest właściwa polityka sowiecka? Jak wygląda i czym się właściwie wyraża współpraca, jeżeli tak częste są różnice zdań?

Odpowiedź wydaje się prosta, a przynajmniej jej prostotę podkreśliły dzienniki moskiewskie, omawiając przemówienie marsz. Stalina, wygłoszone w ubiegłą niedzielę podczas bankietu na Kremlu. Główny ton mowy i artykułów akcentuje zwycięstwo słowiańskie. Propaganda Moskwy od dawna już starała się uwydatnić rozstrzygającą rolę Czerwonej Armii w pokonaniu Niemiec. Dziś po upadku Trzeciej Rzeszy żołnierz sowiecki otrzymuje tytuł „wybawcy Słowian” a polityka sowiecka realizuje zasadę: „wszyscy Słowianie w jednym państwie” na miejsce dawnej „proletariatu wszystkich krajów, łącznie się”. Pisząc o klęsce niemieckiej i złamaniu *Drang nach Osten*, „Czerwona Gwiazda” przypomina, że obszar między Elbą a Odrą stanowi dawne ziemie słowiańskie. Prusy, Brandenburgia, Meklenburgia, część Saksonii znajdują się pod okupacją sowiecką — pismo nie mówi, czy Słowianie nie zgłoszą pretensji do tych terenów. Tym niemniej może się zdarzyć, że Rosja będzie gotowa pomóc narodowi niemieckiemu w rehabilitacji i wysłaniu nazistów na roboty przymusowe do Charkowa za cenę niemieckiego zrezygnowania z pewnych, przed wielkimi dokonanych, zdobyczy na ziemiach słowiańskich. Narazie Cześć zażądała rozszerzenia swych granic przedmonachijskich kosztem niemieckich terytoriów Rzeszy, uzasadniając to koniecznością przyłączenia mniejszości słowiańskich. Ów słowiański akcent ma także swe znaczenie wewnętrzno-polityczne w Związku Sowieckim. Podkreśla on raz jeszcze specjalną rolę Rosjan „twórców” komunizmu, dziś zaś tworzących także „jedność słowiańską” i jakby mił lepszej, przodującej w postępie, rasy.

Z tego splotu rosyjskich ideałów i praktycznych korzyści wynikają dwa dalsze naturalne dążenia, zwrócone ku dwom morzom. I Morze Czarne i Bałtyk znajdowały się w XIX stuleciu pod wpływem dwóch tradycyjnych wrogów rosyjskich: Niemiec i Turcji. Wyeliminowanie Niemiec z rządu mocarstw uzupełnili Rosjanie pochwytem wybrzeży Bałtyku od Finlandii aż po Rugię, ostatecznie zaś okupowali Bornholm, obniżając tym samym znaczenie szwedzkiej bazy wojennej w Karlskronie i ograniczając swobodę ruchów ostatniego państwa, które w obecnej sytuacji miało jeszcze coś do powiedzenia na Bałtyku. Następnym krokiem może być zabezpieczenie sobie wyjścia z Bałtyku przez uzyskanie odpowiednich wpływów na cięśniny duńsko-szwedzkie i narzucenie im wygodnego dla Rosji statutu. Szwecja stoi w przededniu podobnych nacisków sowieckich, z jakimi spotkała się już Turcja.

Tam, na przeciwnym krańcu Europy, również odżywa tradycyjne animozje. Podporządkowanie Rumunii, opanowanie Bułgarii, oddało Morze Czarne całkowicie w ręce rosyjskie. Ale i owo drugie *mare nostrum* jest tylko jakby śródładowym jeziorem, zyskującym pełną wartość dopiero po wybitu przejścia na szerokie wody. Do tego celu potrzebny jest niezbędnie decydujący głos w sprawie cięśnin. Już dziś więc przedstawiciele ludów bałkańskich przypominają sobie długie wieki tureckiej niewoli i podsycają dawną nienawiść do ciemiężcy, choć tak bardzo różni się od niego nowoczesny naród turecki. Tatarescu wygłasza antytureckie przemówienia i nawet na Węgrzech prowadzi się w tym duchu propagandę. Można by powiedzieć, że pięćsetlecie bitwy pod Warną wypadło o rok czy dwa za wcześnie dla sowieckich planów.

Podobnie jak flota Morza Czarnego zwraca zawsze lufy swych armat w stronę Bosforu, tak i na Adriatyku, kto posiada Triest i Dalmację, ten patrzy niespokojnie ku cięśninie Otranto, przejściu

ci między Brindisi a Albanią. Kto tych drzwi sobie nie zapewni, dla tego Adriatyk jest tylko morzem wewnętrznym, tak samo jak Morze Czarne bez przyjaźni Bosforu lub Bałtyk bez otwartego Kattegatu i Skagerraku.

Prawdopodobnie z tym właśnie, a nie tylko z obudynym nagle poczuciem jedności wśród ludów bałkańskich, łączy się projekt federacji, nazywanej już przez prasę angielską „małą Rosją”. Objałaby ona dawną Jugosławię, Albanię i Macedonię. Macedonia jako oddzielna jednostka państwowa groziłaby ruchem separatystycznym Macedonii greckiej, ponadto zaś federacja przedstawiałaby jeszcze tę zaletę, że Bałkany rozczłonkowałyby się na drobne okręgi narodowościowe.

Przywilej jednoczenia Rosja przynajmniej łącznie sobie, wszelką inną federacją, tworząc organizm bardziej odporny na przyciąganie państw-kolosów, utrudnia organizację sowieckiego systemu w Europie. Małe zaś kraje, o pewnej odrębności administracyjnej, zaspokajającej naiwny i krótkowzrostny szowinizm młodych nacjonalizmów, są najlepszym terenem dla rozciągania federacyjnej opieki Związki Sowieckiego.

Oczywiście proces taki nawet w najpomyślniejszych warunkach nie jest łatwy ani szybki, wymaga on przejściowych stadiów i przejściowych form państwowych. Jeżeli więc prasa sowiecka podkreśla, że Rosja pragnie pokoju i jest jednym z najszybszych czynników pokojowych w Europie, jest to niewątpliwie prawdą o tyle, że właśnie pokój potrzebny jest dla wchłonięcia nowych nabytków terytorialnych, zorganizowania nowej, sowieckiej, Mittel-Europy i zwrócenia się ku Azji, by i tam odzyskać dawne posiadłości i carskie wpływy. Dopiero gdy to nastąpi, przyjdzie czas na ułożenie sprawy najważniejszej: stosunków z Chinami i na ostateczne zdecydowanie losu Japonii. Oświadcza zatem „Prawda”, że pokojowa polityka sowiecka jest „jasna, logiczna i konsekwentna”.

Zdaje się jednak, że nie tych rezultatów oczekiwiała Anglia, która nawet niefortunna decyzją jałtańską manifestowała swe zainteresowanie w układzie sił Europy Środkowej. Wspólne, uzgodnione noty Anglii i Stanów Zjednoczonych, jakie ma otrzymać marsz. Tito świadcza, że Ameryka, którą brak równowagi europejskiej dwukrotnie już wciągnął do wojny, nie zamierza pozostać obojętną wobec kreślenia nowych granic. Zbyt wielki był udział amerykańskiej krwi i amerykańskiej pracy w pokonaniu Niemiec, by głos prez. Trumana nie miał zaważyć na rozwiązaniach terytorialnych. Jeżeli ograniczenie Lend-Lease wobec Rosji komentuje się jako pewien rodzaj nacisku, wolno również w propozycji skrócenia długów Anglii, Francji, Belgii i Włoch, sięgających 11 miliardów dolarów, dopatrywać się przeciwnego gestu wobec Europy zachodniej.

„Parlament pokoju”

Nigdy jeszcze spotkanie Wielkiej Trójki nie było tak potrzebne dla jednolitości polityki Sprzymierzonych jak dziś. Czy jednak dojdzie do niego? Premier Churchill, jedyny Anglik, któremu udało się może otrzymać odpowiedź na pytanie, co dzieje się na terenach okupowanych przez Armię Czerwoną, załatwił w tej chwili sprawami polityki wewnętrznej. Jeżeli mimo to oświadcza, iż gotów jest do spotkania, musi mieć albo pełną wiarę w swoje zwycięstwo wyborcze, albo też uważać, że zagadnienia są tak palące, że nawet premier rządu nie znający jeszcze woli społeczeństwa, musi przysiąc odpowiedzialność za ich załatwienie. Głosowanie lipcowe będzie w Anglii pewnego rodzaju sądem nad dotychczasową polityką zagraniczną. Wyborcy, którzy powołali do władzy parlament z konserwatywną przewagą i rząd Chamberlaina, nie wiedzieli wówczas, że wybierając „parlament wojny”. Dziś wyborcy zdają sobie sprawę, że wybierając „parlament pokoju”, głosując za pewnym określonym sposobem rozwiązania konfliktów europejskich. Od trafności ich oceny zależy, czy rozwiązanie będzie trwałe.

Ostatnie wydarzenia wraz z zapowiadanyimi rezultatami San Francisco kazałyby nazwać nadchodzący pokój — „pokojem wielkich mocarstw”. Jest w takim ostatecznym wyniku wojny wymowa współczesnych przemian gospodarczych, ale także i coś z ducha Fryderyka Wielkiego, który do swej gwardii dobrał wielkoludów po 6 stóp i 2 cale, nie dbając o ich inne kwalifikacje.

Czy ów pokój będzie także pokojem dla słabszych, zależy od tolerancji wobec tzw. małych państw i pozostawienia im swobody, bez której staną się one narzędziami w rękach silniejszych sąsiadów. „Świat — powiedział Lloyd George — zawładnęła wiele małym narodem i małym ludzkiem. Teoria wielkości — trzeba za wszelką cenę być wielkim imperium, wielkim władcą, wielkim człowiekiem — jest teorią niemiecką... Świat ma wielki dług wobec małych narodów. To one wydały nieprzemijającą sztukę. Wspaniała literatura angielska pochodzi z czasów, gdy Anglia nie była większa niż współczesna Belgia, a walczyła z potężnym imperium. Czyny bohaterskie, które stały się natchnieniem ludzkości, były czynami małych narodów”. Tenże sam jednak Lloyd George, mimo swej pięknej dewizy, ponosi winę za grzechy Traktatu Wersalskiego, który nie potrafił stworzyć silnej i zorganizowanej Europy...

Zwycięstwo nad Niemcami zmieniło poważnie układ sił politycznych na kontynencie europejskim. Tym niemniej na politykę anglosaską trzeba spoglądać ciągle poprzez trudności, które istnieją wciąż na Dalekim Wschodzie. Toczy się tam gra nie tylko o zwycięstwo i klęskę, lecz także o długotrwałą walkę lub szybki pokój. Ostatnie bombardowania, pożar Tokio, niszczenie japońskich zapasów i fabryk mogą wzmożnić dążenia partii pokojowej, szukającej porozumienia bądź z Ameryką, bądź z Rosją. Tu trzeba też dodać, że Japonia pozostaje szczególnie ostrożna wobec Rosji i dla zyskania jej sympatii popiera sowiecką politykę w Europie. Poza prasą moskiewską trudno by znaleźć bardziej entuzjastycznych zwolenników tego, co się dzieje na Bałkanach i większych chwalców „rządu” lubelskiego, niż dzienniki japońskie. Ocean Atlantycki w tej chwili jest widownią wielkiej wędrowki wojsk amerykańskich, płynących z Europy do Stanów Zjednoczonych na reorganizację i przeszkolenie. Eksperci obliczają, że przygotowania do inwazji Japonii trwać będą co najmniej sześć miesięcy. Mniej więcej w ciągu takiego samego czasu polityka anglosaska może wykazywać wahania zależnie od losów wojny na Dalekim Wschodzie.

28. 5. 1945.

Wkrótce ukaże się tom poezji
WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO

„DRZEWO ROZPACZAJĄCE”

Nakład wydawnictwa „W DRODZE”

Z PRASY OBCEJ

Appeasement w Jalcie

The American Mercury przynosi w zeszycie kwietniowym artykuł E. Lyonsa pt. „Uspokojenie w Jalcie”. Autor analizuje główne postanowienia konferencji krymskiej, zaznaczając na wstępie, że sukces osiągnięty przez decyzję ostatecznej wspólnej akcji przeciw Niemcom nie może być oczywiście przez nikogo kwestionowany. Natomiast pełny krytycyzm panuje wobec postanowień politycznych konferencji.

Klucz do zrozumienia tego, co stało się na Krymie, leży — zdaniem autora — w tym, iż z góry postanowiono „zapłacić bez uzasadnienia wszelką cenę, jakiej Stalin zażąda za współdziałanie”. Samą konferencję Lyons porównywa do gry w pokera, w którym dwaj demokratyczni mężowie stanu przegrywają do totalistycznego partnera. Radość Amerykanów, z jaką powitano wyniki konferencji, trzeba przypisać brakowi wiadomości o prawdziwym stanie rzeczy i zadowoleniu się pięknie brzmiącymi formułkami demokratycznymi.

Krytykując politykę krymską, Lyons podkreśla, że w zapadłych uchwałach nie ma nawet wzmianki o Litwie, Łotwie i Estonii, których przedstawiciele są do dziś dnia uznawani w Waszyngtonie. Milczenie również pokrywa sprawę Bułgarii i Rumunii, sowieckie usiłowania propagandowe na Bliskim Wschodzie, akcje sowieckie w północnych prowincjach Persji. Do terenów zajętych przez Rosję nie ma dostępu prasa zachodnich państw demokratycznych i wiadomości dochodzą stamtąd tylko za pośrednictwem krajów neutralnych lub podziemnych organizacji.

„Rozwiązanie problemu polskiego — pisze autor — jest najlepszym przykładem cynizmu podwójnej gry. Tu demokratyczne poszanowanie własnej godności doznało najdotkliwszej zniewagi, ponieważ tu właśnie zobowiązania moralne Narodów Zjednoczonych są najwyraźniejsze. Polska nie jest przecież ani wrogiem, ani satelitą Niemiec. Była ona pierwszym krajem, który oparł się Hitlerowi i który, w porównaniu ze swymi możliwościami, poniósł największe ofiary w walce o wolność. Jest ona przykładowym członkiem Narodów Zjednoczonych. Jej niepodległość i integralność były stale gwarantowane przez Narody Zjednoczone, włączając w to Rosję, przy czym prezydent Roosevelt w swych ostatnich oświadczeniach przedwyborczych w pełni te gwarancje powtórzył”.

„Legalny rząd polski nie zachwiał się nigdy w lojalności dla wspólnej sprawy. Podległe mu armie walczyły bohatersko ramię przy ramieniu

razem z nami właśnie w tej chwili, gdy nad brzegami Morza Czarnego rozprawiano o rozbiórce ich kraju i poddaniu go pod władzę quislingowskiej grupy. Spośród wszystkich ruchów podziemnych w Europie ruch polski ma pierwsze miejsce, jeśli idzie o organizację, współdziałanie z konstytucyjnym rządem na wygnaniu, oraz osiągnięcia w walce, mimo kierowania przeciw niemu najostrzejszych represji. Kiedy będzie można wreszcie opowiedzieć całą historię tego okresu, powstanie warszawskie przeciw Niemcom zostanie zaliczone do momentów obecnej wojny najbardziej pełnych chwały. Tymczasem wielka trójka jednym cięciem dokonała wyboru między dwoma rządami polskimi. Jeden był marionetkowy, trzymany w rękach sowieckiego reżimu, ustanowiony w Moskwie, cieszący się jedynie uznaniem Rosji i wysługujący się woli Kremla. Drugi natomiast jest rządem, który od początku prowadził walkę przeciw najezdźcom, był uznany przez wszystkie Narody Zjednoczone, popierany przez Polskie Państwo Podziemne w Kraju i przez polskie siły zbrojne walczące przy boku aliantów”. W ostatecznym wniosku Lyons uważa tezy jałtańskie za tryumf Stalina, odniesiony kosztem pozostałych partnerów.

W dalszym ciągu artykułu The American Mercury rozważa obietnicę przeprowadzenia demokratycznych wyborów w państwach europejskich, wymieniając przykład Bułgarii, Jugosławii i przykład Polski z zimy 1939/40 na poparcie twierdzenia, że Rosja nie dopuści nikogo obcego na okupowane przez siebie terytoria. Również decyzję w sprawie systemu głosowania Rady Bezpieczeństwa określa Lyons jako sukces poglądu rosyjskiego.

„Decyzja krymska — kończy Lyons — faktyczne poddanie wschodniej Europy totalizmowi może być wytłumaczone tylko ówczesną palącą koniecznością. Gdyby przeważała szczerść, a nie obłuda, może wyznaliłoby, że wartości moralne i demokratyczne nadzieje musiały być poświęcone wówczas na ołtarzu nieuniknionej konieczności. Brytyjsko-amerykańska porażka dyplomatyczna nabrałaby wówczas patosu tragedii. Dłoby to do zrozumienia, że chociaż musieliśmy pójść na kompromis z zasadami, a w pewnych wypadkach przysłać nawet na nie oczy, tym niemniej nie zrezygnowaliśmy jeszcze z naszych przekonań. Zamiast tego nasi przywódcy woleli pokryć prawdę pustymi słowami i, jako ostateczny rezultat, powstała tragiczna farsa”.

Anglia i Francja

Pod powyższym tytułem La Revue de Paris zamieściła w kwietniowym zeszycie uwagi André Siegfrieda, członka Akademii Francuskiej, o stosunkach francusko-angielskich.

„W żadnym okresie naszych dziejów — stwierdza autor na wstępie — ocena stosunków francusko-angielskich nie była tak ważna jak dziś, gdy zdajemy sobie sprawę, że ściśle porozumienie obu narodów staje się znów koniecznością: wymaga tego nie tylko obrona integralności terytorialnej, wymaga tego ponadto przeznaczenie cywilizacji, którą nazwaliby europejską i zachodnią, a do której oba narody w pełni przynależą”.

„Od tysiąca lat aż do początku obecnego stulecia, Anglia i Francja nie osiągnęły nigdy całkowitej przyjaźni, ale też nigdy nie doszło do tego, by zupełnie się poróżniły: okresy zbliżenia przeplatały się z okresami odległości, okresy porozumienia, ale wzajemne spory, a nawet wojny, nie doprowadziły jednak do zerwania, które pozostawiłoby za sobą coś, czego nie sposób już naprawić. Ani Azincourt, ani Waterloo, ani Faszoda, ani nawet Mers-el-Kebir, nie wywołały takiej gorczy, której nie można by zapomnieć; jeżeli zaś idzie o Joannę D'Arc lub Ferdynanda Lessepsa, Anglicy w sposób jak najbardziej rycerski uznali swoje błędy. Cała ta przeszłość wiekowego współzawodnictwa jest jasna i czysta, nie zawiera żadnej trucizny, której czas lub dobra wola nie byłoby w stanie usunąć. Pomimo to, zaledwie podpisano zawieszenie broni 1918 r., odczyły te same nieufności, ten sam brak zrozumienia, który — zdawało by się — napływał z odległych wieków, by pozbawić owoce wspólnie odniesionego wspaniałego zwycięstwa”.

Stwierdziwszy, że współdziałanie Francji z Anglią wynikało z konieczności obrony przed Niemcami i z trudnych zadań równoczesnego strzeżenia rozległego imperium francuskiego, oraz że stanowiło ono podstawę polityki zagranicznej wszystkich rządów francuskich przez lat 40, autor podejmuje znowu ogólnieuropejski wątek swych rozważań: „Na starym kontynencie — pisze Siegfried — którego nie wszystkie części rozwijały się jednakowo, Francja i Anglia niewątpliwie przedstawiają najwyższy poziom kultury. W tych dwu krajach zasady, stanowiące podstawę cywilizacji zachodniej, zostały przyjęte najszczerzej i są najszczerzej uznawane. Gdyby one zanikły, pewnie wartości, nieodzowne dla istnienia Zachodu, zginiłyby wraz z nimi. Wiemy o tym, i oto dlaczego, gdy politycznie współpracujemy z Anglią, mamy świadomość pracy dla istoty naszej cywilizacji”.

Następnie wskazuje Siegfried na wspólne cechy, jakie spotyka się zarówno u Francuzów jak i

Anglików, wspomina o Francuzach, u których niemal instynktownie występuje „reakcja antybrytyjska”, oraz o Anglikach, których „nie zawsze łatwo jest bronić”, by dojść wreszcie do wniosku, że „nigdy jeszcze porozumienie dwóch mocarstw zachodnich nie było tak konieczne”.

„Odwróciła się karta historii świata — kończy La Revue de Paris swoje uwagi. — Rozdział, jaki zamknęliśmy, był dla Anglii rozdziałem chwały. Rozdział nowy, otwierający się przed nami, jest zarówno dla niej jak i dla nas pełen trudności i niebezpieczeństw. Ale podobnie jak w handlu są towary dobrej marki, które nie potrzebują obawiać się konkurencji, tak i w świecie istnieją narody dobrej marki, którym natura zawsze oddaje miejsce, jakie się im należy. Anglia właśnie jest narodem dobrej marki: w tych kilku słowach starałem się zamknąć sąd, że, znając podstawę naszych wzajemnych stosunków, jesteśmy w stanie liczyć na Anglię”.

Jak zagadnienie współpracy z Anglią interesuje dziś francuską opinię publiczną, świadczyć może również artykuł Jean-Jacques Bernard'a zamieszczony w Les Lettres Françaises z dnia 28 kwietnia br. pt. *Amica Britannia*. Na tie wspomnień z r. 1940 o niezwykle serdecznym zaproszeniu przez przyjaciela Anglika do Wielkiej Brytanii, autor daje następującą charakterystykę stosunków francusko-niemieckich i francusko-angielskich:

„Byłoby to banalne powiedzieć, że Niemcy są w nas zakochani i że jest to miłość nieszcześliwa. Widzieliśmy, jaka jest jej natura: opiera się na gwałcie, ale to jeszcze mało — stara się ona zniszczyć, unicestwić przedmiot swojego uczucia, traktując go jak swą zdobycz. Składa się ona z potwornej mieszaniny sadyzmu i kompleksu niższości, niemożliwego do pokonania nawet w wypadku zwycięstwa, niemożliwego do zaspokojenia ani przez poniżanie, ani przez zabijanie”.

„Miłość Anglii jest innego rodzaju. Opiera się na szacunku a nie na pożądaniu, na przyjaźni a nie na pragnieniach; jest to miłość narodu, który ścierał się z nami w ciągu wieków, który wzrastał wraz z narodem francuskim i osiągnął dojrzałość doskonałą nawet od naszej. Zna on nas tak dobrze jak się zna przyjaciele z lat dziecińczy. Nie dziwi go nasze rozumowanie, z uśmiechem przyjmuje nasze zmienne nastroje, jest wyrozumiały wobec naszych błędów. I jeżeli jego politycy, świadomi lub nieświadomie, popełniają w stosunku do nas błędy, pozostaje zawsze wielka masa Anglików, która te błędy naprawia”.

„Eksport lub śmierć”

Amerykańska opinia publiczna interesuje się coraz bardziej zagadnieniami powojennej odbudowy brytyjskiego życia gospodarczego i możliwości, jakie w związku z tym powstaną dla przemysłu amerykańskiego. Jedną z oznak tego zainteresowania jest artykuł Edwarda P. Morgana w popularnym amerykańskim magazynie Collier's, jaki ukazał się w zeszycie z pierwszej dekady kwietnia.

Dramatyczny tytuł artykułu został, jak autor wyjaśnia na wstępie, zapożyczony z głosu prasy londyńskiej, której nie posadza się przecież o przesadę. Handel jest istotnie jednym z naj-

ważniejszych zagadnień powojennych Anglii tym bardziej, że wyspy brytyjskie nie są w stanie wyżywić prawie 48 milionów liczącej ludności, wskutek czego żywność i surowce były stale importowane do Wielkiej Brytanii.

„Przed pierwszą wojną światową brytyjski handel zagraniczny — pisze Morgan — stanowił 62% handlu wewnętrznego, przy czym eksport dawał 35% całego dochodu narodowego. W tym samym czasie Amerykanie otrzymywali tylko 5% dochodu narodowego ze swego eksportu. W latach między dwiema wojnami eksport brytyjski wykazuje znaczny spadek w stosunku do

całości produkcji. Tak np. gdy w r. 1924 eksport Wielkiej Brytanii wynosił 27% całej jej produkcji, to w r. 1938 spadł do 15%”.

Morgan zaznacza, że Amerykanie nie mogą być obojętni wobec angielskich trudności handlowych. Wojna ograniczyła handel zagraniczny Anglii i źródła jej dochodów i, jeżeli Wielka Brytania ma w pełni odzyskać swą siłę, Ameryka musi dostarczyć jej ułatwień handlowych.

„Premier Churchill — przypomina Morgan — powiedział niedawno, że Stany Zjednoczone są dziś najpotężniejszym narodem na świecie, posiadając największe siły zbrojne, najsilniejszą marynarkę, największą flotę handlową, najbogatsze zapasy złota, największą zdolność produkcyjną, oraz największy handel zagraniczny, jeżeli się zliczy do niego towary wysyłane ze Stanów Zjednoczonych na zasadzie Lend-Lease”.

Zdaniem Morgana Anglicy muszą żyć bardzo oszczędnie również i po ustaniu działań wojennych i zachować wiele przepisów gospodarki wojennej; przede wszystkim w obawie przed inflacją, której uniknięć głównie dzięki dyscyplinie społeczeństwa. To niebezpieczeństwo inflacji tłumaczy, dlaczego Brytyjczycy muszą postępować z surową ostrożnością w pierwszych latach powojennych — nie są oni wprost w stanie wybrać innej drogi.

„Každy wie — mówi dalej Collier's — że Wielka Brytania straciła podczas wojny znaczną część swego handlu zagranicznego; spadł on obecnie prawie do połowy wysokości czasów pokojowych. Zanim wprowadzono Lend-Lease, rząd brytyjski musiał finansować niemal swój cały wysiłek wojenny przez zaciąganie pożyczek i likwidację znacznych zapasów swego zagranicznego majątku. Anglia jest obecnie dłużna zagranicy około 3 miliardów funtów, co stanowi ponad 12 miliardów dolarów. Nim minie rok bieżący dług ten wzrośnie o dalszy miliard funtów. W dodatku Anglia w połowie r. 1944 straciła w istocie ponad miliard funtów zagranicznego majątku. W r. 1938, ostatnim roku przedwojennym, importowano do Anglii towarów za około 3.700 tysięcy

dolarów, eksportowano zaś za 1.900 tysięcy. Prawda jest przy tym, że blisko milion dolarów udziałów w inwestycjach zagranicznych, 400 milionów dolarów z żeglugi i prawie 150 milionów z komisji i ubezpieczeń pomagały podnieść zagraniczne dochody kraju”.

Obecnie „znaczną część brytyjskiej floty handlowej leży na dnie siedmiu mórz”. Biała Księga, obrazująca wysiłek wojenny Anglii, stwierdza, że w chwili wybuchu wojny oceaniczna flota handlowa, pływająca pod brytyjską banderą, wynosiła 17 i pół miliona ton, co spadło w końcu r. 1944 do 13 i pół miliona. Do poważnych wojennych strat brytyjskich należały także szkody, wyrządzone bombardowaniem. Bomby latające zburzyły ogromną ilość domów w Wielkiej Brytanii.

Ten stan rzeczy, w jakim zastaje Anglię koniec wojny, wywołuje różne projekty organizacji przyszłości gospodarczej wysp brytyjskich. Zbierają głos zarówno optymiści jak i pesymiści, istnieje także stanowisko pośrednie, którego zwolennicy sądzą, że wysiłek ekonomiczny Wielkiej Brytanii pokona obecne trudności, na podniesienie zaś produkcji wpłynie poważnie zmniejszenie kosztów produkcji. Tu jednak autor artykułu ogłoszonego w Collier'sie stawia pytanie, skąd wziąć fundusze potrzebne na odbudowę przemysłu i jego unowocześnienie. Modernizacja kopalń węgla ma kosztować 400 milionów dolarów, odbudowa domów będzie również wymagać milionowych sum. Tym niemniej ekonomisci angielscy pełni są nadziei, gdyż depozyty bankowe wykazują tendencję rosnącą, a National War Savings osiągnęły sumę 34 i pół miliarda dolarów. Bank angielski popiera plan utworzenia specjalnej instytucji, mającej sfinansować potrzeby powojenne wielkiego przemysłu, dzięki swojej zdolności kredytowej sięgającej 400 milionów dolarów. Kapitał zakładowy miałyby wynieść 100 milionów dolarów, ponadto zaś rząd, banki, towarzystwa ubezpieczeniowe itp., inwestowałyby swoje pieniądze za jej pośrednictwem.

Sprawa Austrii

Angielski The Listener z dn. 26 kwietnia br. poświęca obszernie uwagi Lindley'a Fräsera problemowi austriackiemu.

Autor na wstępie artykułu pt. „Miejsce Austrii w Europie powojennej” zaznacza, że istnieją o Austrii dwie popularne a różne opinie: jedna z nich uważa Austrię za część Niemiec, zwłaszcza zaś wobec Anschlussu z marca 1938 i pochodzenia samego Hitlera z Austrii, druga zaś sądzi, że Austria jest krajem anektowanym przez Niemcy i ich pierwszą ofiarą. Fräser jest zdania, że przyłączenie Austrii do Niemiec ułatwiłoby rozbięcie opozycji antyhitlerowskiej składającej się z lewicy, konserwatystów i monarchistów, wszystkich równie zainteresowanych w utrzymaniu demokratycznego ustroju Austrii. Siły hitlerowskie były wówczas w Austrii słabe, jednak różnice między ugrupowaniami antyhitlerowskimi przyczyniły się do łatwego zajęcia Austrii, po czym z kolei hitlerowcy przywiezieni z Niemiec rozbili demokratyczną opozycję.

„Kiedy już dokonano Anschlussu — pisze dalej Fräser — niewątpliwie było wielu takich Austriaków, którzy zrobili co mogli, by pokrzyżować dalsze plany Hitlera. Wysiłki ich nie dały jednak rezultatu i na jesieni 1939 r., kiedy Hitler zaatakował Polskę, mógł on liczyć na poparcie również w Austrii jak w Niemczech. Poparcie owo rozciągało się na pierwsze lata wojny. Gdy tylko sprawy układały się dla Hitlera pomyślnie, mógł on nie troszczyć się o stanowisko Austrii. Austriacy odnawiali się do niego niemal tak entuzjastycznie jak Niemcy w obrębie samej Rzeszy. Powoływano Austriaków w zwykły sposób do służby w Wehrmachcie i bili się oni dobrze i odważnie, w szczególności w Norwegii, później zaś w północnej Rosji i w Finlandii. Gdy sprawy układały się dla Hitlera szczęśliwie, nie było opozycji wobec jego rządów wśród zwykłych austriackich obywateli. Gdy jednak nazistom przestało się powodzić, opozycja wobec Hitlera była w Austrii bardziej aktyw-

na niż w innych częściach Niemiec, z wyjątkiem pewnych okęgów, jak np. Hamburg.

„Raporty rosyjskie wskazywały, że Austriacy stawiali znacznie mniejszy opór posuwaniu się wojsk sowieckich aniżeli większość niemieckiej ludności cywilnej; pewne jest także, że na długo przedtem, zanim wojska sowieckie stanęły na granicy Austrii, rosła i ujawniała się niechęć Austriaków do Niemców”. Fräser zaznacza, że — według jego przekonania — w ciągu ostatnich dwóch lat wojny, po odwołaniu Niemców ze Stalingradu, Austriacy pragnęli przeprowadzić rozróżnienie między sobą a Niemcami i czynili wszystkie wysiłki by wykazać, że owa różnica jest istotna. Doprowadza to autora do następujących konkluzji: „Istotnym zagadnieniem dla Austrii oraz dla naszego wyobrażenia o Austrii jest kwestia, czy Austriacy raz na zawsze porzucą swój zwyczaj wyciągania korzyści z obu stron — tj. uważania się za Niemców, kiedy sprawy idą dla Niemiec dobrze, podkreślania natomiast różnic między nimi a Niemcami, kiedy sprawy przybierają zły obrót? Jeżeli to uczynią, będą mogli w najbliższych kilku latach „przebić sobie ścieżkę do swego domu”. Wyda się mi się jednak, że trzeba podkreślić — kończy Fräser — iż Austriacy muszą istotnie sami „utorować sobie drogę do swego domu”. Wobec poparcia, jakiego większość z nich udzieliła Hitlerowi podczas tej wojny, nie mogą oczekiwać, ani też ich przyjaciele w Anglii nie mogą się tego domagać, by Austriacy byli traktowani jako „pasażerowie pierwszej klasy”.

Naturalną konsekwencją artykułu Fräsera byłoby poglądy, że Austrii nie należy uważać za kraj wyzwolony ale — w pierwszej przynajmniej fazie — za terytorium okupowane, a zatem podlegające układowi amerykańsko-angielsko-rosyjskiemu o podziale stref okupacyjnych. Utworzenie przez Rosję rządu doktora Rennera wskazywałoby na odmienne zapatrywanie rosyjskie.

Togliatti mówi

Wkrótce po uwolnieniu północnych prowincji włoskich spod okupacji niemieckiej, przed mikrofonem radia rzymskiego wygłosił obszernie przemówienie Palmiro Togliatti, sekretarz włoskiej partii komunistycznej, zarazem zaś wicepremier rządu włoskiego, jako członek Komitetu znany pod pseudonimem Ercoli. Mowa Togliattiego zasługuje na uwagę, gdyż określa tendencje partii komunistycznej i jej wpływ na politykę włoską w najbliższym okresie.

„Zabieram dziś głos — mówił Togliatti — nie tylko by pozdrowić w imieniu partii obywateli uwolnionej Italii północnej; pozwoliliby sobie powiedzieć, że wolno nam zrezygnować z gestów pozdrowień, gdy wiemy, że najlepsze siły naszej partii są stale obecne na polach walk, we wsiach i miastach, stale biorą udział w tworzeniu oddziałów Ochotników Wolności i w ich dowodzeniu, pracują i na najniższym i na najwyższym szczeblu w Komitetach Wyzwolenia, które rzuciły hasło wyzwolenia narodowego, które kierowały powstaniem, doprowadziły do jego zwycięstwa, a obecnie są organami władzy wyzwolonych terenów północnych”.

„Pierwszą rzeczą, jaką proponujemy, odpowiadając na głosy dochodzące nas z Mediolanu, jest głęboka zmiana kierunku politycznego kraju. Idzie o odnowienie, o zasadnicze odnowienie życia. Ludność Północy dała nam przykład patriotycznego zapału, antyfaszystowskiej nieugiętości, demokratycznej jedności, zdolności organizacyjnej i konstruktywnego entuzjazmu. Kierownictwo polityczne kraju i całe nasze życie narodowe powinno dostosować się do tego wielkiego przykładu”.

„Domagamy się nowego kierunku politycznego który polegać ma na tym, by nie tylko brać przykład z bohaterstwa Północy, lecz także, by czynić to, czego pragnie Florencia, czego żąda Rzym i Neapol, i Palermo, i co jest dążeniem wszystkich mas ludowych. Komitety Wyzwolenia narodowego, które stanowią wielką i poważną organizację jedności politycznej nie tylko w Mediolanie, lecz wszędzie, w całej Italii, gdzie nie dotarła destrukcyjna intryga, powinny uzyskać stanowisko, jakie należy się im w życiu politycznym kraju. Powinny również mieć właściwe znaczenie oddziały Ochotników Wolności, którym zawdzięczamy zwy-

cięstwo na drodze do naszego odrodzenia. Siły demokratyczne, szczerze antyfaszystowskie, muszą współpracować pod energicznym kierownictwem, lojalnie, bez wykrętów i podstępnych dwuznaczności, by zakończyć jak najprędzej okres naszego życia narodowego, ubiegający jeszcze pod znakiem wojny, oraz otworzyć nową kartę, kartę odbudowy pod znakiem wolności demokratycznej i doświadczenia ludu do władzy. Należy jak najprędzej zorganizować wybory do Zgromadzenia Ustawodawczego, które dadzą ludowi możliwość wypowiedzenia jego przekonania, następnie zaś przy pomocy Zgromadzenia Ustawodawczego powinniśmy się uwolnić od spadku przeszłości, którego nie pozbyliśmy się dotąd, i położyć mocne podstawy pod nową Italię”.

„W jedności, w zdecydowanej walce przeciw wszystkim, którzy związani są z przeszłością, odnowimy nie tylko kierownictwo polityczne naszego kraju, ale i całe nasze życie, pomaszujemy pewnym krokiem w kierunku odrodzenia bez względu na to, w jakikolwiek sposób chciano by nas zatrzymać”.

Zarówno treść jak i ton tego oświadczenia nie pozostawiają wątpliwości co do intencji włoskiej partii komunistycznej, której wpływy w rządzie wzrosły znacznie po odzyskaniu uprzemysłowionych prowincji północnych. Włochy stoją przed dwiema możliwościami: uzyskaniem władzy przez komunistów lub opanowaniem sytuacji i przeprowadzeniem reform społecznych przez żywioły umiarkowane. Trzeba zaznaczyć, że poparcie, jakiego udzielają komuniści włoscy jugosłowiańskim żądaniom terytorialnym wbrew jednolitej opinii wszystkich innych włoskich ugrupowań politycznych, osłabia popularność komunistów w masach włoskich.

Wydawca: Ignacy Pokrywa

Adres Redakcji: Polish Information Centre

Jerusalem, Bezalel Street, House Valero

Redaktor: St. A. Balicki

Drukarnia: The Jerusalem Press Ltd.